Nr 2—3 Rok XVII Luty-Marzec 1947 CENA 40 ZŁ.

MŁODA MYŚL LUDOWA

Miesięcznik poświęcony sprawom Ruchu Ludowego

Redakcja: Warszawa, Złota 7 m. 16 Tel. 87291. Administracja: Warszawa Al. Jerozolimskie 85, II p.

STANISŁAW DZIADUŚ

WYCHOWANIE A TAKTYKA

W ostatnich miesiącach daje się zauważyć wzmożony atak niektórych ugrupowań mniej lub więcej oficjalnych na Związek Młodzieży Wiejskiej — na jego ideologię, na jego stanowisko, czy też brak zdeklarowanego stanowiska wobec obecnej rzeczywistości. Trudno zajmować się w jednym artykule wszystkimi zarzutami. Zajmiemy się tylko niektórymi. Wśród wielu różnych rzeczy zarzuca nam się, że siedzimy okrakiem na barykadzie, podczas gdy winniśmy zdecydowanie stanąć po jednej lub po drugiej stronie barykady. Mnie się wydaje, że mogą istnieć i powinni mieć w życiu miejsce ludzie, których zadaniem jest nie wznoszenie barykad i stawanie po jednej lub po drugiej stronie, ale twórcza praca nad usuwaniem barykad to znaczy, zmniejszanie rozumną pracą, dobrym argumentem i również dobrym, a pouczającym przykładem, różnic i tarć pomiędzy zbyt porywczo, a często nierozumnie walczącymi stronami. W Polsce zwłaszcza zbyt wiele krwi i życia ludzkiego kosztują nas barykady wewnętrzne wtedy, gdy troska o zabezpieczenie egzystencji Państwa na zewnątrz, uporządkowanie życia na wewnątrz, winny być głównym zadaniem wszystkich obywateli. Czas byłoby przestać wznosić barykady, porzucić głupie spory wewnętrzne, a energię, którą one pochłaniają, zużyć na rzeczy cenniejsze. Jeżeli Związek Młodzieży Wiejskiej właśnie takie stanowisko zajmuje wobec obecnej rzeczywistości i wobec tak zwanych barykad, sądzę, że stanowisko takie jest słuszne. Jeżeli do tego dalecy jesteśmy od podziemia i zwalczamy go, jako szkodliwe z wyżej wymienionego punktu widzenia, jeżeli równocześnie popieramy dobre przedsięwzięcia obecnego Rządu, nie mieszając się w spory polityczne, które obraz rzeczywistości i możliwość znalezienia dobrych dróg wyjścia z obecnych trudności zaciemniać tylko mogą, nie można nas uważać za stojących w miejscu, a tym bardziej za reakcjonistów czy malkontentów.

Wśród wielu rzeczy jakie się nam radzi słyszymy zdania, że trzeba zejść ze swojej hardej postawy, ze swej odrębności organizacyjnej, zmieszać się czy ściślej zespolić się z innymi

demokratycznymi organizacjami, stać się bardziej giętkimi, elastycznymi, bo tego czasy wymagają. Powiedzenia te i wezwania skłaniają mnie do rozważenia naszej postawy jako Związku ideowo-wychowawczego.

Jesteśmy Związkiem ideowo-wychowawczym. Jako Związek ideowy dążymy do przebudowy ustroju, któryby czynił zadość wymogom sprawiedliwości społecznej. Jako Związek wychowawczy staramy się wychować człowieka tak, by był zdolny do dobrowolnego przestrzegania sprawiedliwości społecznej, podporządkował się jej wymogom, umiał szanować słuszne prawa, wypełniać przyjęte obowiązki wobec bliźnich i całego społeczeństwa i równocześnie by był zdolny do buntu przeciw niesprawiedliwości (bo ta zawsze pojawić się może), i by umiał realnie i skutecznie ją zwalczać.

Wychowując człowieka społecznego nie zapominamy i o rozwoju indywidualności, o budowie osobowości jednostki, boć przecież jakość osobowości poszczególnych jednostek składa się na jakość osobowości całego społeczeństwa.

Dziś głównym aparatem wychowawczym jest Państwo i ono sprawuje kontrolę nad wychowaniem swoich obywateli. Nie negujemy prac Państwa w wychowywaniu obywateli. Historia i doświadczenie w niej zawarte uczą nas też, że kosztem ludzkości urzeczywistnia się nie tylko pracę zbiorową poszczególnych grup społecznych, ale przynajmniej na równi pracą wybitnych jednostek. Stąd dobre społeczeństwo winno być tą dobrą glebą, na której wyrastają nowe zdrowe pokolenia, a wśród nich wybitne jednostki. Dlatego w wychowaniu swoich członków dbamy nie tylko o ich wyrobienie społeczne, ale i rozwój ich indywidualności.

W każdym społeczeństwie zorganizowanym dobrze jest, gdy prócz aparatu administracyjno-państwowego w dziele wychowania obywatela uczestniczą i inne czynniki np. orgnizacje ideowe, społeczne, gospodarcze. Wtedy jest większa pewność, że nastąpi wychowanie nie tylko dobrego obywatela, ale człowieka — obywatela, to znaczy jednostkę, która ustosunkowuje się lojalnie wobec swego państwa i władzy państwowej, a równocześnie do tej władzy ma stosunek rozumny i krytyczny. Sądzę, że taki właśnie stosunek jest pozytywnym i nie pozwala zwyrodnieć władzy państwowej, a obywatelowi popadać w wygodną obojętność na sprawy, które bezpośrednio nie dotyczą jego osoby.

W ten właśnie sposób podejmujemy swoje zadania wychowawcze wobec społeczeństwa i państwa. Podejmujemy te zadania uczciwie i szczerze. I nikt nie może wmawiać, że do państwa czy do pracy twórczej jaka się w odbudowie państwa dokonywuje, odnosimy się negatywnie. Nasz stosunek jest pozytywny, chociaż nie bezkrytyczny i nie bezmyślny.

Rozważymy szczegółowiej zagadnienie wychowania. Wychowanie wszelkie zawsze ma jakiś cel, którym moim zdaniem winny być: 1. możliwie najwyższy stopień rozwoju społeczeństwa (państwa czy grupy, która jest w danym zasięgu wychowawczym), 2. możliwie najwyższy stopień rozwoju osobowości człowieka. Dla jasności rozumowania podaję, że na osobowość składa się: inteligencja, charakter, temperament, popędy. Jasne też, że w rozwoju inteligencji i charakteru trzeba ograniczyć niektóre popędy, niektóre wzmocnić, a inne całkiem wyeliminować; trzeba również utemperować temperament. Wychowanie ma więc na celu dobro społeczeństwa i dobro jednostki. Jeżeli pojęcie dobra społeczeństwa rozszerzymy do granic najszerszych, to wychowanie winno mieć na celu dobro ludzkości. W obecnej chwili rozumię to tak, że powinniśmy wychowywać ludzi w ten sposób, by umieli pracować i współpracować na terenie organizacji o charakterze międzynarodowym np. Organizacji Narodów Zjednoczonych, by rzeczywiście doszło kiedyś do zjednoczenia wszystkich narodów w dobrowolnej organizacji światowej. (Na razie większe organizacje państwowe powstają zawsze drogą przymusu, a byłoby lepiej, żeby powstawały dobrowolnie).

By osiągnąć cel wychowawczy, posługujemy się pewnymi środkami i pewnymi metodami wychowawczymi. Różne systemy rządzenia, zależnie od celu jaki sobie postawiły, używały różnych środków i różnych metod wychowawczych. Np. Niemcy chcieli osiągnąć panowanie nad światem. W tym celu zadaniem wychowania niemieckiego było rozbudzenie poczucia wyższości narodowej rasowej wśród swoich obywateli, stłumienie lepszych ludzkich uczuć, a wykształcenie zdolności do wykonywania wszelkich zbrodni, któreby służyły tępieniu innych narodowości. Najlepszą metodą było rozbudzanie prymitywnych instynktów i tresura wychowanków, by później te instynkty skierować na wykonywanie zadań zbiorowych. Określonymi bodźcami wywołuje się u tresowanych określone i pożądane z punktu widzenia odruchy czy też zespoły odruchów. Postępowali tak,

nie tylko ze swoją narodowością, ale i z niewolnikami innych narodowości. Mały przykład: Działamy na osobnika w ten sposób, że odbieramy mu pożywienie przedkładając mu przed oczy wizję śmierci głodowej, straszymy go pozbawieniem dobrej pracy lub pokazujemy mu więzienie, gdy nie spełni wymaganych czynności. Równocześnie pokazujemy mu obfite pożywienie, byleby tylko dokonywał tego, czego od niego wymagamy. Większość osobników młodych czy też spora część starszych spełni wymagania by utrzymać się przy życiu, zachować pracę i pozorną wolność, chociaż wewnętrznie jest przekonana, że się upadla, że robi źle. Jedynie osobnicy z mocnym kręgosłupem ideowym i z mocnym charakterem nie załamią się. W Oświęcimiu zaproponowano lekarzowi x, by dawał zastrzyki śmiertelne z fenolu. Niezgodził się. Zagrożono mu śmiercią — nie zgodził się. Okazał się człowiekiem z charakterem. Zaproponowano tę funkcję 18-letniemu chłopcu—zgodził się i proszę mi wierzyć, że zrobiono z niego zbrodniarza nie tylko przymusowego na chwilę, ale na stałe, na całe życie. W ten sposób dawali się tresować ludzie do wykonywania najrozmaitszych czynności. Jest to przykład krańcowy, co możemy uczynić z człowieka działając na jego prymitywne instynkty.

W rozumnym wychowaniu musimy jednakże posługiwać się m. in. i przymusem. Tak np. trzeba postępować częściowo z dzieckiem. Wprawdzie zadaniem wychowawczym jest odkrywać jego zamiłowania i rozbudzać ciekawość we właściwym kierunku, uczyć wśród zabaw, ale trudno sobie wyobrazić, że bez nacisku dzieci posiadłyby sztukę pisania i czytania czy wiele potrzebnych wiadomości wtedy, kiedy nie są w stanie pojąć, że kiedyś się im to przyda. W wychowywaniu młodzieży przymus możnaby już coraz bardziej ograniczać, a na jego miejsce wprowadzać rozumne i świadome kształcenie uczuć, woli i rozsądku, przez świadomą i jasną argumentację. Celowym natomiast jest, rozwijać umysł, uczucia, wyobraźnię w kierunku przyjęcia wartości, jakie skupia w sobie określona grupa ideowa, czy dany system społeczno-gospodarczy czy polityczny. Jednak wyboru legitymacji ideowej winna w swoim wnętrzu dokonać sama jednostka. Każda ideologia zawiera w sobie system wartości, umiejętnym jego przedstawianiem, powinna przyciągnąć do siebie młodzież. Odpowiednie propagowanie tej wartości jest najlepszym instrumentem, jakim możemy się posługiwać przy wychowywaniu młodzieży. Wartości te muszą być pewne, konkretne, jasne, prawie że bezporne, niejako wieczne. Oczywiście jak wszystko na świecie i system wartości ideologicznych podlega procesom rozwojowym. Są jednak pewne wartości, które mogą być równie słuszne dziś, jak były słuszne w epoce kamienia łupanego. Do takich wartości mogą należeć np. pewne nakazy moralne, których przestrzeganie jest i dziś koniecznym warunkiem porządku w stosunkach ludzkich. Np. „nie zabijaj“, „nie mów fałszywego świadectwa“ „szanuj siebie, ale i bliźniego swego“, „czcij ojca i matkę a szanuj dzieci“. Do takich wartości należy wolność człowieka w poszanowaniu jego życia i godności. Są ludzie którzy twierdzą, że wolności tej naprawdę nie ma. Są tylko dwa rodzaje przymusu: zewnętrzny i wewnętrzny. Wewnętrzny przymus to taki, kiedy człowiek postępuje w myśl pewnych zasad i prawideł, bo zmusza go do tego nakaz wewnętrzny, że tak należy postępować. To poczucie wewnętrznego nakazu powstaje drogą przymusu wewnętrznego, stosowanego przez długi okres czasu. Częściowo z tymi twierdzeniami się zgadzam. Ale moim zdaniem poczucie wewnętrznego nakazu powstaje na skutek długiego wychowywania społeczeństwa nie tylko drogą przymusu, ale drogą swobodnego przekonywania i przekonywania wychowanków. W jednostce to poczucie powstać może i na skutek samowychowywania i zrozumienia życia i jego praw.

Moim zdaniem niezależnie od tych dwu rodzaji przymusu istnieje jeszcze jeden ważny czynnik, o którym zwykli zapominać niektórzy, to jest przymus biologiczny. Postępowanie nasze dyktują nam, niezależnie od przymusów wewnętrznych czy zewnętrznych, nasze impulsy. Impulsy te jak dotąd są głównym motorem życia jednostki i społeczeństw, a zwłaszcza społeczeństw prymitywniejszych, stojących na mniejszym stopniu rozwoju. Wykształcić impulsy, zrównoważyć je rozsądkiem tam gdzie potrzeba, jest zadaniem wychowania. Dalej. Oprócz tych przymusów motorem działania jednostki jest i poczucie swobody działania t. zn. wolności. Gdy zapytam prostego człowieka dlaczego czyni to, czy dlatego, że taki jest nakaz, czy dlatego, że mu sumienie tak dyktuje, w pewnych wypadkach otrzymam odpowiedź: czynię tak, bo tak chcę. W odpowiedzi tej przejawia się stwierdzenie, że człowiek odczuwa radość działania jedynie wtedy, gdy działa swobodnie i niezależnie, gdy zachowana jest wolność działania. Dlatego uważamy, że Związek powinien po-

siadać swobodę działania, powinien posiadać samodzielność organizacyjną, aby rozwijać i spełnić swoje zadania wychowawcze. Jeżeliby przymus zewnętrzny skłonił nas do zrezygnowania z samodzielności i niezależności, zachodzi obawa, że organizacja nasza straci na żywotności, że ze Związku pozostanie nazwa, pozostaną ramy, ale zniknie ruch, zniknie życie wewnętrzne organizacji, zniknie jej istotna treść. Wtedy właśnie stalibyśmy się organizacją bez życia i ideologii.

Krocząc drogą postępu rozumiemy sami potrzebę dokonywania zmian. Dlatego nasi przeciwnicy powinni potraktować nas jako ludzi dojrzałych i jako tych, którzy do zasadniczych zmian i do trwałych zmian dochodzą na skutek zrozumienia konieczności życiowych, a więc na skutek przymusu wewnętrznego. Na takie traktowanie zasłużyliśmy dotychczasowym naszym dorobkiem.

I jeszcze jedną sprawę chcę poruszyć, — sprawę elastyczności. Elastyczność postępowania nie może prowadzić do łamania zasad ideowych organizacji. Związek wychowawczy musi mieć ten system wartości ideologicznych, jak to już wyżej określiłem, ale oprócz tego obowiązują zasady postępowania i prawa, których lekkomyślnie łamać nie można. My możemy jedynie być elastyczni w stosowaniu godziwych metod wychowawczych, w doborze dobrych środków, ale zasady postępowania muszą być trwałe i muszą być szanowane przez władze naczelne, by wychowankowie na dole nie ulegali rozkładowi. Gdy wychowankowie podpatrzą, że wychowawca jest człowiekiem bez zasad i bez charakteru odwracają się od takiego wychowawcy, gdy ich moralnie na to stać, lub łamią się, to znaczy idą za jego złym przykładem. Stąd moim zdaniem słusznie postąpiono odkładając ważne decyzję do Walnego Zjazdu. Takie stanowisko nie było dowodem elastycznego postępowania, ale postępowania dobrego, wychowawczego, a przede wszystkim demokratycznego.

JAN WIKTOR

NA WSI CZESKIEJ

Przed wyjazdem do Czechosłowacji, Bronisław Romaniszyn upominał mnie i gorąco zachęcał, abym koniecznie zawadził o miejscowość liczącą dwa tysiące ludności, Kysperk, leżący około znakomitego miasta jakim jest Hradec Krelovy.

Godne zwiedzenia. Gębę rozdziawicie z podziwu i zaczniecie hymny piać ile tylko głosu w gardzieli zalanej winem. Oto w czasie naszego pobytu zjawiły się kobiety pięknie ubrane — pawice mogłyby pozazdrościć im przepysznego stroju i dumy; jedna z nich wygłosiła przemówienie godne poety — byłby dla nas zaszczyt gdybyście raczyli zawadzić o nasze skromne progi, pragniemy powitać i gościć braci z Polski tak nam bliskich i drogich. — Ano to wio! Jedziemy. Zdębiałem. Wszystko co nas spotkało było nadzwyczajne. Szczególniej zaś teatr zbudowany wysiłkiem mieszkańców za 600.000 koron, bez grosza zasiłku. Uważacie — wykrzyknął Romaniszyn jakby zaśpiewał arię w operze wśród oklasków mogących zburzyć pół globu ziemskiego. — Sami. Bez żadnej subwencji. Wysiłkiem gromadzkim. Zdumiewające. Pewnie knajpę umieściliście, pewnie kino się rozpanoszyło i hula — wołam do owych kobiet napuszonych godnie i zadzierających nosa. — Filmy też wyświetlają, jednakże tylko dobre i kątem. Natomiast dwa razy w tygodniu przyjeżdża teatr z Hradca, dwa razy kwartet, występy opery zespołów amatorskich nieraz tak świetnych, że dorównują zawodowym i teatrów marionetkowych, cieszących się ogromną popularnością. I zawsze pełne. Wiecie — grzmotnął mnie wzrokiem, jakby conajmniej pożyczonym od Mefista, wyrwał piorun z czeluści wzburzonego nieba i oniemiał. Po chwilowym wzruszeniu dodał lirycznie, jakby wydobywając łzawą melodię. — Rzadko kiedy coś mnie tak roztkliwiło jak widok tego budynku i wieści owych kobiet szczycących się tym pomnikiem zbiorowej pracy. Przyrzekłem solennie. No, ale często obietnica ma lekkość nitki babiego lata niesionego powiewem, aby być ozdobą powietrza, promieniem zagubionym.

Jednego dnia odłączyłem się od wycieczki pisarzy i w skromnym towarzystwie przyjaciela, syna tej ziemi, ale byłego słuchacza uniwersytetu warszawskiego wyjechałem w stronę

Hradca, aby zawadzić o ten Kysperek, zetknąć się z chłopem, poznać choć powierzchownie warunki życia, stosunki, zmiany dokonane po światowym przewrocie.

Auto mknie asfaltem albo gościńcem wyłożonym twardą kostką. Po drzewach dorodnych można sądzić o ludności, boć przecież nieraz nędzarz chce, aby jabłoń, grusza upodobniły się do jego łachmanów i kalectwa. Nigdzie nie spotkaliśmy żadnego zerwanego mostu. Mijamy miejscowości o różnych nazwach. Nie wiemy czy to wsie, czy też miasteczka, tak są podobne do siebie. Budynki obszerne, murowane, pogrążone w zieleni, patrzące w niebo wielkimi oknami. Jakże daleko jesteśmy od chałup krytych strzechą, niskich, oplecionych płotem z żerdzi lub wikliny, a zasmuconych obrazem dzieci tkwiących na progu . . . Nie widać zniszczeń. Nie wysterczają zgliszcza, krzyże, mogiły świadczące o stoczonych bitwach. W rowach nie leżą trupy rozstrzelonych czołgów, świadków klęski niemieckiej. Nie ma ograbionych, wyszabrowanych domów z wybitymi szybami, z wyłamanymi drzwiami. Nie rozpościerają się pola zaniedbane, leżące ugorem. Tutaj każda skiba, każdy skrawek wyzyskane. Zagony troskliwie uprawione, zasiane czekają wiosny. Oczy przebiegają z miejsca na miejsce, stwierdzają z radością, że wojna nie zawadziła nawet jednym skrzydłem o ten kraj nazywany „złotym prętem ziemi czeskiej". Stoją nienaruszone zabytki, wybudowane w trudzie pokoleń na chwałę przeszłości i dla dobra i na pożytek człowieka. Zbrodnicza ręka nie tknęła pomników wzniesionych ku czci zdarzeń historycznych, znakomitych mężów okrytych chwałą. Pozostały zakłady wychowawcze, biblioteki, szkoły i muzea. Czasem wyłoni się na zieleni tablica metalowa spowita w wieńce i barwy państwowe. To współczesność składa hołd tym, którzy zginęli w obozach, w podziemiach i boju.

Na polach pojawili się ludzie, zbierający ostatki płodów rolnych. Zgięte postacie wyrąbują kapustę, wyrywają buraki cukrowe, rzucają do aut. Bardzo rzadko ukazał się koń. Najczęściej wół albo krowa zaprzęgnięte, pod opieką kobiety. Ten widok zawsze budził współczucie w Z. Nałkowskiej, która dopiero pierwszy raz widziała ten dziw i nijak nie dawała się przekonać, że w każdej polskiej wiosce może zobaczyć krowę zaprzęgniętą do pługa czy wozu.

Nigdy nie widziałam, więc nie ma, krótko, stanowczo, nie ulegając wątpliwości, odpowiedziała znakomita powieściopisarka, wierząca własnym wiecznie młodym oczom, patrzącym po staroświecku przez pincenes. — Ciekawa jestem, co sobie myślą konie w czasie pracy.

Żebyś cholero na dwóch nogach nie dzierżył w garści bata, tobym cię kopytem tak trzasnął w buzię, żebyś nigdy nie krzyknął wio. Potem zaprzągłbym się do wozu, tobyś się przekonał co to praca, co to wyzysk.

Tak może myśleć proletariacki koń, a nie rasowy. Wzrusza mnie zawsze krowa ciągnąca wóz. Dlaczegoż to? Przecież powinno obowiązywać równouprawnienie. Ten sam bat . . .

Nie lituję się nad wołem, bo jego zadaniem jest praca. Do tego stworzony. Krowa zaś przeznaczona zgoła do czego innego. Przecież przez cały czas musi myśleć jak zrobić mleko, a tu jeszcze zaganiają ją do orania. Oburzające — wzdycha współczująco nad skrzywdzeniem, biedactwem. — Wół jest mądry, a tylko udaje głupiego, jak . . . no . . . wymienia nazwisko jednego z młodych krytyków, szczególniej jej miłego.

Później wielekroć powtarzała przy stołach suto zastawionych.

Pracują nie tylko konie, ale i krowy, to jest prawdziwa emancypacja. U nas tego nie ma, a powinno być.

Ano! ano! przytakiwali sąsiedzi wśród stukotu widelców, wśród dźwięku toastowych kielichów.

A tutaj nie deklamują chłopi wierszy o pięknie maszyny, ale pracują razem z nią. Ubabrani ziemią, jakby z niej zrodzeni idą za pługami, traktorami odwalającymi kilka skib . . .

Na łąkach pasły się dorodne, tłuste krowy, z wymionami nabrzmiałymi mlekiem. Czasem leżały na trawie, jak na zielonym dywanie pod drzewem dostatnie gospodynie, odpoczywające po całodziennym trudzie. Zawsze pilnował człowiek starszy, lub dorosła dziewczyna okryta ciepłą chustką, obuta, a nieraz zamiast bata dzierżąca książkę. Pragnąłem zbliżyć się do niej, stanąć obok, popatrzyć co czyta. Książka w rękach pasterki wiele mówiła o mieszkańcach tej ziemi wzbogaconej pracą rolnika.

Daremnie szukałem dzieci pracujących w polu, pasących krowy, bosych, przykucniętych na miedzy, pod krzakami, okrytych workiem przed jesiennym deszczem, drżących z zimna, a tak podobnych do przydrożnego Chrystusika, wyrzezanego z drzewa pod wierzbą i nucącego żałosne piosenki o męczeństwie, o cierpieniu i nigdy nie zniszczonej miłości darzącej dobrem.

Dzieci zapewne zostają w domu, aby się opiekować rodzeństwem.

Nic podobnego. Teraz w szkole. Czyż to nie byłoby zbrodnią, gdybym wyzyskiwał swoje

dziecko i pozbawiał radości nauki? Nie wolno mu zmarnować jednej godziny, aby w późniejszym wieku nie przeklinało rodziców. Musi kształcić się, wzbogacać umysł, aby zdobyło stanowisko, wyróżniło się, stało się chlubą rodziny i służyło narodowi nie tylko rękami w ciężkiej pracy, ale też rozumem. Do nauki nie można zaganiać, ona musi pociągać ku sobie i być potrzebą jak dla spragnionego źródło.

Tak często spotykałem gromadki zdrowe, dostatnio ubrane, roześmiane, żdążające do szkoły. Wolna Ojczyzna najczulszą opieką otacza najmłodsze pokolenie, aby smutek nie zaćmił ich życia, aby radowały się szczęściem i wzrastały w słońcu na chwałę przyszłości.

W szczerym polu jakby z ziemi rodnej wyrasta postać chłopa z kosą w ręce. To pomnik wzniesiony pod wsią Chlumce, ku upamiętnieniu walki jaką lud stoczył w 1848 r. z wojskami cesarskimi o prawa czeskie, o wyzwolenie z pańszczyzny. Bój ten skończył się klęską, co zostało utrwalone w przysłowiu: „zwyciężyłeś jak chłop w Chlumcach".

We wsiach przed domami, przy drogach, na rozstajach, stoją w szeregach lub pojedyńczo wiadra pod daszkiem, lub pod drzewem. Nikt nie pilnuje. Codziennie w oznaczonej godzinie zajeżdża wóz, lub samochód i zabiera te wiadra do mleczarni spółdzielczej. Ani razu nie zobaczyłem szeregu kobiet, broczących w błocie, podążających polnymi ścieżkami, przez wichurę, śnieżycę, do miasta, dźwigających bańki, a zostawiających na opatrzności boskiej dom, gospodarstwo, wszystkie dzienne sprawy. A natomiast tak często przed oczami natrętnie przesuwało się wnętrze izb, a w nich dziewczyny, które powinny się uczyć i w szkole siedzieć nad książką. I usłyszałem ich słowa kogoś oskarżające. Muszę gotować, dzieci pilnować, bo mama poszli z mlekiem. Już ani rąk, ani nóg nie czuję, takam umęczona.

Zawadziliśmy o powiatową mleczarnię zbudowaną wysiłkiem chłopskim. Na obszernym podwórzu wozy, autą. Wynoszą owe wiadra, które widzieliśmy ustawione przed domami, na skraju gościńców. Zwiedzamy pracownie pełne bieli, szumu, huku, łoskotu, miotających się ruchów rąk, postaci wypełniających wyznaczone zadanie. Śledzimy rozwój przetwórczy od chwili, kiedy mleko wlewa się do kadzi, i ukazuje się jako kostka masła owinięta pergaminem, czy cegiełka sera w srebrze, oddana do użytku. Codziennie tysiące litrów mleka dostarczonych z okolicznych wsi przetwarza się na użytek miasta, szczególnie zaś dla dzieci, dla szpitali, dla starców, dla przytułków.

W tych samych zabudowaniach mieści się zbiornica jaj. Tutaj nie widać pracowników. Jedne ręce wyjmują jaja ze skrzyń, a przyrząd mechaniczny rozdziela, segreguje, podsuwa pod światło, waży i układa w szeregach, stosownie do kształtu, jakości i ciężaru.

Te przedsiębiorstwa są własnością chłopów i pozostają pod ich nadzorem i kierownictwem. Po zastoju spowodowanym wojną, obecnie wzmaga się ruch spółdzielczy rolniczy i przystępuje do przebudowy i powiększenia. Wieś szczególniejszy nacisk obecnie kładzie na racjonalny chów bydła i drobiu, jako na ważne gałęzie gospodarstwa i ich dźwignię.

Przed wojną ilość krów na tym obszarze wynosiła 15 tys. sztuk, teraz znać nieznaczny ubytek, bo spadła do 13 tys. Jednakże ludność, w zrozumieniu własnych korzyści, dokłada starań, aby nie tylko straty uzupełnić, ale przewyższyć przedwojenny stan.

Rolnik pozbył się niemal zupełnie wyzyskującego go pośrednika. Nie wyprowadza krowy, ani świni na targ, nie wywozi zboża, nie wywozi garnuszka masła, aby handlarz narzucał mu cenę, ale wszystkie swoje produkty oddaje spółdzielni, której jest członkiem, a więc współgospodarzem i współwłaścicielem razem ze wsią. Chłop też nabywa w spółdzielni towary potrzebne w gospodarstwie. Waga i giełda szacuje i wyznacza cenę rynkową. Nikt go nie oszuka. „Praca społeczna i kooperatywa nie jest u chłopów tataj deklamacją, ani pustym słowem, ale jest treścią tworzącą ekonomiczną potęgę".

Stąd zboczyliśmy do wioski Kukleny, gdzie znajduje się krajowa szkoła rolnicza, istniejąca od 80 lat, mieszcząca się w budynkach wzniesionych w 1924. Należy do niej 16 hektarowe gospodarstwo. Ziemia urodzajna. Nawiasem należy wspomnieć, że szkoły rolnicze odgrywają ważną

Wiem, że początek jest trudny. W ciasnej i dusznej izbie szkolnej trudno jest uczyć się chłopskiemu dziecku, które mdli głód, które w lichej odzieży trzęsie zimno. A jednak nie mam innej dla niego rady, jak tylko — ucz się dziecko, ucz się walczyć z głodem i zimnem, nie czekając dobrodzieja, który

---

rolę w rozwoju i w podnoszeniu kultury i dobrobytu, to też społeczeństwo nie szczędzi starań i funduszów, aby spełniały należycie swoje zadania.

Sale czyste, obszerne, z wielkimi oknami. Pracownie, biblioteka, gabinety, laboratoria bogato wyposażone. Nieraz zdaje nam się, że to zakład uniwersytecki. W izbach uczniów szafki metalowe, stoliczki, nowoczesne urządzenia praktyczne, celowe, kaloryfery. Umywalnie, łazienki z natryskami. Wszystko zbudowane z troską o zdrowie dla ucznia, co ułatwia życie, upiększa je, co podnosi i co zmusza, aby wzory tutaj widziane przenieść po powrocie do swego domu, do swego gospodarstwa.

Kierownik zakładu oprowadzający nas usprawiedliwia obecnie braki i zaniedbania, które trzeba położyć na karb wypadków wojennych.

Obecnie nie jest tak jak bywało dawniej. Nie nasza wina. Staramy się naprawić zniszczenia i przywrócić zakład do dawnego stanu. Kwaterujące wojska wyłamały parkiety, wydarły wanny, porozbijały urządzenia porcelanowe. Odczuwamy wielki brak sił nauczycielskich.

Przed wojną było ośmiu nauczycieli, obecnie zaledwie trzech. Natomiast liczba młodzieży powiększyła się dwukrotnie. Jest żywiołowy pęd do nauki i rzetelnej pracy.

Czy szkoła wyrywa uczniów ze wsi, czy jej dyplomy dają uprawnienia do zajmowania posad?

Uczniowie po skończeniu studiów w przeważnej części wracają na własne gospodarstwa.

Jakie warunki przyjęcia?

Uczeń musi mieć 16-ty rok życia, ukończone cztery klasy wydziałowe i dwa lata ludowej szkoły rolniczej. W naszym zakładzie mieści się też dwuletnia szkoła rolnicza trwająca cały rok, dwuletnia zimowa szkoła rolnicza, trwająca sześć miesięcy. Oprócz tego każdy uczeń uczęszcza do ludowej szkoły rolniczej, a to w ciągu miesięcy zimowych raz w tygodniu od 14 — 16 roku. Uczeń czerpiący naukę z książki i praktyki, posiada ogólne wykształcenie i staje się wzorowym gospodarzem. Każdy z nich może się doskonalić w umiłowanych przedmiocie, gdyż tutaj są działy jak chów bydła, drobiu, ogrodnictwa, warzywnictwa, pszczelarstwa. Państwo dba o rozwój szkół dla wsi, zdając sobie sprawę z ich ważności. Według urzędowego spisu 1934/35 było w całej Republice 13 wyższych szkół gospodarskich, 30 rolniczych dwuletnich, 133 oddziały szkół rolniczych, 8 jednorocznych, 1 szkoła specjalna, 10 niższych specjalnych, 2 ogrodniczowiniarskie wyższe, 8 ogrodniczowiniarskich niższych. Dla dziewcząt 5 szkół wyższych, 10 dwuletnich, 26 jednorocznych, 9 rocznych z dwoma kursami, 9 zimowych, 4 letnie. Oprócz tego 1091 szkół ludowych gospodarczych.

Olbrzymia ilość na tak niewielkie państwo!

Obecnie ilość ich wzrosła i wszystkie są przepełnione, widocznie nie ma ich nadmiaru i wszystkie są potrzebne. Szkoła to źródło postępu nigdy nie wyczerpane, a darzące wiedzą każdego, kto do niego się zbliży.

Szkoły otwarte na ścieżaj dla wszystkich pragnących rozwijać swe przyrodzone zdolności, uzbrająć do ciężkiej walki z życiem i wzbogacać warsztaty pracy. Nic też dziwnego, że gospodarstwa czeskie należą do wzorowych, rolnik do najbardziej uświadomionych i postępowych. Chłop jest podporą postępu w swym zawodzie, ale też i podporą piśmiennictwa, ruchu wydawniczego, nabywając dzieła naukowe i literatury pięknej. To też w chłopskich izbach obok tygodników fachowych i dzienników leżą pisma literackie, nuty, narzędzia muzyczne, tomy poezji, tłumaczenia z obcych języków, arcydzieła światowe.

Piękno jest ozdobą życia, nauką pomocniczą życia, — wyznał miejscowy gospodarz towarzyszący nam w czasie zwiedzenia szkoły. — Zbogać swój umysł, stwórz kulturę w swoim domu, a wzbogacisz i przebudujesz państwo. Moje gospodarstwo musi być dumą Czech. Kultura jest ozdobą wolności, jej klejnotem. Któżby nie dbał o ten klejnot?

Dorywczo wpadamy do Kralowego Hradca, aby przekonać się o ogromnym rozwoju dokonanym w ciągu dwudziestolecia wolności. Dzięki energii jednego człowieka przebudowano całe dzielnice, wzniesiono wspaniałe gmachy na pomieszczenie szkół, urzędów, muzeum. W oknie wystawowym jednej z miejscowych księgarni uśmiechnęliśmy się do fotografii Gojawiczyńskiej, która w tym domu miała podpisywać

---

by cię karmił i ogrzał. A kiedy się włożysz w to uczenie, zrozumiesz, że nauka to nie tylko lekarstwo na nędzę, nie tylko oręż w walce ze złem, ale najwyższa rozkosz, której ci nikt nie odbierze.

STANISŁAW THUGUTT — „Listy do młodego przyjaciela"

---

egzemplarze „Dziewcząt z Nowolipek“ w tłumaczeniu na język czeski. Brak czasu nie pozwala na zwiedzenie zabytków.

Pilatyce to uboga wioska. Wzdłuż drogi błotnistej ciągną się gospodarstwa murowane, kryte gontem, tu i ówdzie strzechą. Mieszkańcy objaśniają, że mieli zebrany materiał i fundusze na gościniec brukowany, na betonowe chodniki, jednakże wojna przeszkodziła i unicestwiła zamiary. Skoro jednak kryzys minie i stosunki się jako tako uporządkują, to zaraz plany swoje urzeczywistnią i za rok czy dwa przyjadą autostradą do tej wsi. Wchodziłem na dziedziniec zamożnych i ubogich, między zabudowania, do stodół, szop, spiżarni, spichlerzy, do ogrodu, sadu, w pole, do izb, zaglądałem do szaf, bieliźniarek, do bibliotek, niemal pod pokrywkę, do garnków, do talerzy i misek. Pragnąłem poznać chociaż powierzchownie życie wsi i zajrzeć wgłąb duszy. Każdy drobiazg zdradzał tajemnicę, dawał pewien pogląd na środowisko, otoczenie, warunki i pozwalał na snucie porównań. Trudno było poznać splot zagadnień wsi dzisiejszej przeżywającej ważny okres, jej potrzeb, dążeń i pragnień. Rozmiary musiały się ograniczać do pewnych spraw, w ograniczonym okręgu. Jednakże czasem jedno zdanie sięgało głębiej, wypowiadało wiele, i dosadnie charakteryzowało czasy, stosunki, ludzi, prądy. Gwarzyłem z wielu gospodarzami. Każdy z nich kończył szkołę rolniczą, czy wyższą, to też każdy był obywatelem świadomym zadań, celów i dążeń i obowiązków. U żadnego nie zauważyłem uniżoności, czy też obrzydliwej służalczości znamionującej niewolnika, kryjącego w sobie nienawiść. Szacunek dla drugiego wypływa tutaj z poczucia własnej godności. Wielu z nich utyskiwało na ciężkie warunki, na kryzys niszczący rolnictwo, niektórzy nawet urągali. Nic dziwnego. Gdzie życie tam praca, gdzie radość tam troska, skarga i przekleństwo. Zwykła kolej ludzkich spraw. Dłużej nie zdzierżymy jak dwa lata. A co potem? Zadłużymy się, gdyż produkty przemysłowe są o wiele droższe niż rolnicze. Przed wojną kupiłeś za metr pszenicy trzy pary butów, a teraz ani jednej. Z trwogą patrzymy „w ciemną przyszłość“. Wielu porzuca pracę na roli i ucieka do miast, do fabryk, gdzie można otrzymać lepsze zarobki i czystszą pracę. Dość parobkowania w gnoju i znoju. Brak rąk w rolnictwie, natomiast pełno, aż za dużo w urzędach. Objawia się niechęć wobec chłopów. Zemsta nigdy nie prowadzi do dobrego i pomyślnego jutra. Rozumna gospodarka dąży do zgody, wzbogacenia i dobrobytu wszystkich warstw. Kto występuje przeciw chłopom, ten jest szkodnikiem państwa. Zemsta jest złym doradcą i niszczy podwaliny lepszego jutra. Rozumna gospodarka dąży do wzmożenia dobrobytu równo rozdzielonego między wszystkie warstwy. Unikanie niesnasek, a szukanie drogi wiodącej do zgody mającej zjednoczyć w pracy dla narodu — powinno być wspólnym celem.

Wśród nich byli tacy, którzy znali wiele arcydzieł polskiej literatury. Powszechnie znany i uwielbiany jest głównie Sienkiewicz. Chociaż nie obcy są inni autorzy.

Jeden poważny gospodarz wyznaje dosłownie: „gdym miał 14, 15 lat tom pochłaniał Sienkiewicza — „Ogniem i Mieczem“, „Potop“, „Wołodyjowski, „Quo Vadis“, „Krzyżacy“. Mogę wygłosić na pamięć dużo ustępów odznaczających się szczególniejszą pięknością. Wielu z nas wychowało się na literaturze polskiej, na romantyzmie. „Pan Tadeusz“ — to arcydzieło miłe naszemu sercu — Mickiewicz, Słowacki, to dla mnie nazwiska święte. Ich poezja to pacierz, którym można się modlić. Jeszcze dzisiaj młodzież pochłania polską literaturę. „Chłopi“ Reymonta były naszym „ewangielium“.

Inna rzecz, że ten chłop skończył wyższe studia, i z tytułem naukowym wrócił na ziemię ojców, aby ją uprawiać własnymi rękoma.

Zwiedziłem wiele gospodarstw, różniących się rozmiarami ale nie zewnętrznym wyglądem. W szopach narzędzia rolnicze, wyczyszczone gotowe do użycia w każdej chwili. Gnojownie betonowe z pompą. Czasem po szynach posuwają się wózki odwożące nawóz z obory. Nikt nie marnuje gnojówki, bo ona jest tym dla gleby, czym krew dla żyjącego organizmu. Kurniki nowoczesne. Drób rasowy. Stajnie, obory, urządzenia według najpraktyczniejszych wzorów, obszerne, widne, wybielone. Bydło wymyte, wyszczotkowane. Nad każdą krową tabliczka posiadająca przeciętną wydajność mleka. Wszędzie światło elektryczne i prąd pomagający w pracy. Na obejściach nie słychać krzyku, przekleństw. Wszędzie ład, dostatek. W izbach jasno oświetlonych dzieci nad książką . . . To był najpiękniejszy i najbardziej krzepiący obraz.

Dłużej zabawiłem w gospodarstwie 18 hektarowym. Właściciel sam z rodziną obrabia, to też żali się.

Trudno o służbę i najemników. Świat się zepsuł. Obyczaje się rozluźniły. Karność zniknęła. Sumienność zwietrzała. Pana ministra obywatele nie słuchają, czyżby więc ktoś słuchał gospodarza? Teraz żona pana posła musi sama konie szykować, z żartobliwym uśmiechem zwrócił się

do posła tej ziemi, biorącego udział w naszej wycieczce. — Dawniej byli rolnicy, obecnie są tylko sami robotnicy. Ginie przywiązanie do ziemi. To tak jakby ktoś poderwał z pod narodu oparcie.

Oprowadza nas po obejściu, po każdym zakątku. Wszędzie jak już mówiłem światło elektryczne.

Wszystko zdobyłem własnym wysiłkiem. Byłem właściwie wyrobnikiem. W stajni rasowe krowy. Koryta betonowe. Okna. Nad każdą tabliczka czarna z rodowodem i wydajnością.

Ile dobytku?

Na hektar jedna sztuka. Dwie pary koni. Najlepsza krowa daje przeciętnie 3800 litrów o 4% tłuszczu. Przed wojną dawała 6 tys. 600 litr., ale wtedy była racjonalnie odżywiana odpowiednią paszą, na którą składały się palmowe, lniane wytłoczyny. Obecnie trudno o nie. Brak ich odbija się na mleczarni.

Jak liczna rodzina Wasza?

Syn starszy w gimnazjum, a młodszy ma zostać na gospodarstwie, dlatego uczęszcza do szkoły rolniczej. Póki mi sił starczy, to będę gospodarzył, później oddam zarząd w ręce mocniejsze, zdrowsze i mądrzejsze, niech kierują. Nikt u nas nie dzieli ziemi. Któżby rozrębywał żywe ciało darzące naród chlebem-

Gospodarz zaprowadził nas do mieszkania. Wyciągnął kieliszki i karafkę z likierem. Żali się, że dom skromny, stary. Miał budować obszerniejszy, ale wojna przeszkodziła. Pokazywał sypialnię z pierzynami, kuchnię z piecem na węgle na zimę, a w lecie z kuchenką elektryczną. W pokoju gościnnym radio, telefon, szafa z porcelaną, osobno biblioteka dość bogata i różnorodna. Książki lekarskie, weterynaryjne, o uprawie roli. Encyklopedie. Słowniki. Atlas. Zbiór poezji Zeyera, Vrchlickiego, Kvejula, aż po najnowsze czasy, bo nawet tomik Halasa. Powieści historyczne najpopularniejszych autorów.

Od 1910 — 1920 bawiłem jako wyrobnik w Argentynie.

Ks. Trzebiski też jest? widzę osobno ułożone tomiki.

Położył ogromne zasługi w budzeniu świadomości narodowej. Jego książki można było znaleźć w każdej wiosce, dzisiaj w dalszym ciągu jest najpopularniejszym, najbardziej umiłowanym autorem — objaśnia mnie przyjaciel. Był księdzem. Nigdy nie zdobył probostwa. Zawsze jako wikary był prześladowany za swoją patriotyczną działalność i przenoszony z posady na posadę, rzucany w najciemniejsze i najuboższe okolice. Z czcią wymawiamy jego imię. — Te książki, są utrudzone, zniszczone. Nie dziwota, woziłem je ze sobą po dalekim świecie. Były one nieodłącznym przyjacielem. Miałem też śliczną nowelę „Latarnik". — Czytał „Pana Tadeusza" na pustkowiu morskim. Pamiętam dokładnie treść.

Książki czeskie były dla pana tym, czym „Pan Tadeusz" dla Skawińskiego.

Latarnik? Może ja tak samo? Nie. Skawiński nie miał pod stopami stałego lądu — zoranego zagonu ziemi rodzinnej, — dlatego wrogi wiatr rzucał nim jak liściem oderwanym od gałęzi. Rozbitek życiowy, prześladowany przez los, bo zapomniał o Ojczyźnie, bo zaparł się jej na obczyźnie. Ja nie byłem bezdomnym włóczęgą. Woziłem ze sobą te książki jak kawały ziemi ojczystej zawsze żywej — mówił z namysłem, z trudem urabiał wyrazy. „Pan Tadeusz" szukał marnotrawnego syna po wszystkich krajach, aż znalazł go na skale. Skawiński zapomniał o swoich obowiązkach, gdy przemówiła do niego daleka, zapomniana Polska. Moje książki wciąż przypominały mi obowiązki wobec Czech i dlatego nie byłem samotnym. Razem ze mną był naród. Ilekroć ogarniała mnie tęsknota, zawsze zaczynałem czytać te skromne książeczki. Ile łez wylałem, ile radości znalazłem... Czytając, rozmawiałem z Ojczyzną. Widziałem pola, las, rzeki, niebo, wieś. Czułem, że jestem wyrwaną grudą, która musi wrócić i wróść w glebę czeską, aby rodzić chleb. Twarde miałem życie. Sumiennie pracowałem. Skąpiłem, oszczędzałem. Nie wolno mi było centa zmarnować. Wszędzie gdzie się znalazłem słyszałem nakaz: masz być pożytkiem dla Czech. I nie wrosłem w ziemie argentyńską darzącą złotem... Szczególniej powieści ks. Trzebińskiego, kapłana bożego, apostoła, który nie sprzedał duszy za miskę soczewicy, za godność, ale oddał ją ludowi, wiązały mnie z Ojczyzną, utrwalały w miłości, pomnażały siły i kazały wracać do kraju. One właśnie były tymi kawałami Ojczyzny i dlatego nigdy nie czułem się obcy i samotny na obczyźnie. To prawdziwy pisarz narodowy i wielki budziciel serc.

Czemże głównie porywał?

Dawał krzepiące przykłady z dziejów. Przedstawiał swoich bohaterów, nawet w najnieszczęśliwszych czasach, po klęskach, jako ludzi mocnych, walczących z przeciwnościami o swój los, a z wrogiem o byt narodowy. Mimo prześladowań trwali niezmiennie, trzymali się języka i ziemi, ostatnim skarbem była dla nich — biblia po czesku. Gdym czytał, wtedy rosła we mnie czeskość i duma, że pochodzę z takiego rodu i po-

stanawiałem, że muszę ich naśladować. Czytanie jego książek hartowało mnie.

Nigdy nie przypuszczałem, że dzieło literackie może tak silnie oddziaływać. Przecież pan stawał się postacią powieści.

Bo jej duch wstępował we mnie i nigdy mnie nie opuszczał. Mało kto zdaje sobie sprawę czym ojczysta literatura dla emigranta, opuszczonego przez wszystkich. Jej słowo wskrzesza żywcem zakopanego. Książka jest tym, czym biblia dla wygnańców, czy skazańców na wieczyste cierpienia w lochu. Czytając czeskie książki, czułem pod nogami czeską ziemię, słyszałem mowę ojców. Pacierz i książka. W 1920 roku wróciłem, bo mnie Ojczyzna wezwała. Nabyłem dwunastohektarowe gospodarstwo. Później dokupiłem jeszcze sześć hektarów. Utrudziłem się bardzo. Zapomniałem o sobie, bo pamiętałem o Ojczyźnie... Teraz już czuję pod nogami własną ziemię. Naród jest mocny, jeżeli opiera się na ziemi... Mam wewnętrzne radosne poczucie, że jestem ramieniem Ojczyzny, które broni i chlebem żywi. Więc to ramię musi być zdrowe, mocne, aby skutecznie pracowało, na pożytek pospólny. I tym się cieszę, że czeskie państwo zawsze dbało o chłopa, bo wiedziało, że dobro wsi, jest dobrem narodu. Zawsze uważano chłopa, za główną siłę, za twórcę nowych dziejów, a także za pomnożyciela kultury narodowej. W chłopie zachowała się prawdziwa słowiańskość. Każda nawet najcięższa praca przynosi radość, gdy jest poszanowanie godności człowieka, zabezpieczenie wolności i jego praw. Chociaż ostatnio... Grzechem jest skarżyć się na Ojczyznę, chociażbyś ból czuł. Nie wolno obcinać upracowanych chłopskich rąk. Tylko szaleńcy tak czynią.

Przecież u was nie ma szaleńców.

W tej wsi do ubogich należy właściciel dwuhektarowego gospodarstwa i nazywa się chałupnikiem. Taki musi mieć uboczne zajęcie i zarabiać na utrzymanie stolarstwem, kowalstwem.

Wstąpiłem na dziedziniec sześciohektarowego gospodarstwa, które szczególny nacisk kładzie na hodowlę bydła. Nie na rzeź, ale dla mleczarstwa. Króluje buhaj, z szeregu najwartościowszych w całej okolicy, szczycący się odznaczeniami na wystawach. Jak wszędzie tak i tutaj czystość, porządek. Budynki pod dachówką. Jeden koń i 8 krów pozostające pod kontrolą. Krowa daje przeciętnie 4 tys. litr. mleka rocznie.

Kto pomaga w utrzymaniu tak wzorowego porządku?

Nikt. Z żoną gospodarzymy. Utrudzimy się, ale praca na swojem dostarcza dużo zadowolenia i radości. Jestem panem swej woli i służebnikiem ziemi.

Co z dziećmi?

Nie mamy.

— Komuż oddacie majątek?

Biednym, którzyby nie zmarnowali, ale rozwijali to gospodarstwo. Wyrosło z naszego trudu, to też chcielibyśmy, aby przynosiło pożytek. Każdą grudkę zdobyliśmy ciężką pracą. Więcej z nich znoju niż ziarn. Izba nizka, ale oświetlona światłem elektrycznym. Dostatek. Gospodarz z dumą pokazuje dyplom wręczony ojcu za pięćdziesięcioletnią działalność spółdzielczą. W innym domu znalazłem na ścianie pięknie oprawiony obraz na poczesnym miejscu, tak często spotykany w chłopskich domach. „Robota na pańskim". Dzień żniwny. Łan zboża. Gromada żeńców utrudzonych. Drab w żołnierskim uniformie pogania pracujących i podnosi bat na kobietę karmiącą niemowlę i patrzącą z bezbronną boleścią... Zdaje się wołać. Zaraz chwycę sierp. Dziecko głodne. Ulituj się nad nim.

Ten obraz przypomina ludowi okrutne lata niewoli pańszczyźnianej i mówi, że wolność jest największym i najszacowniejszym skarbem człowieka. Tylko wolność daje radość życia i radość pracy. Dlatego ten obraz znajduje się niemal w każdym domu, otoczony czcią. Niech woła po wszystkie czasy, czym jest krzywda i uciemiężenie. On też przypomina i udowadnia, że najzacieklejsze nawet prześladowania są bezsilne tam, gdzie żyje miłość idei.

O tym najczęściej jednak nie pamiętamy.

Na zakończenie zaprowadzili mnie do budynku mieszczącego gromadzki młyn i suszarnię cykorii. Tutaj przerabia się 240 wagonów surowca, dającego 60 wagonów suchego produktu w czasie 2 — 3 miesięcznej kampanii jesiennej.

Wybudowaliśmy własnym wysiłkiem, powoli, z trudem, można powiedzieć cegłę za cegłą. Ta spółdzielnia to ramię, które dźwignęło naszą wieś z poniżenia, nędzy, i przyczyniło się do zamożności, pchnęło na nowe tory. W naszej wsi dokonały się wielkie przemiany w ostatnim ćwierćwieczu. Nie przesadzę, gdy stwierdzę, że spółdzielczość stała się podwaliną naszego dobrobytu, rozwoju gospodarczego, a uchroniła przed wyzyskiem pośredników żerujących na pracy rolnika. Nasza spółdzielnia zgromadziła najchętniejszych i stała się szkołą wychowania społecznego. Tutaj czerpaliśmy światłość i bogactwo umysłowe. Zgodnym działaniem, wspólnym wysiłkiem dokonaliśmy wiele, może dlatego, że naszym naczelnym hasłem było; wielkość i bogactwo obywatela jest wielkością i bogactwem

państwa. Dokładaliśmy starań, aby nasza spółdzielnia była ogniskiem odrodzenia wsi, a zarazem wychowania i kształtowania człowieka, dostosowanego do czasów nadchodzących i niosących wielkie przemiany. Budować lepszą przyszłość. Kochać wspólne dobro z naszego trudu zrodzone, naszym wysiłkiem zbudowane. Spółdzielczość ma ogromne zadanie do spełnienia, bo niesie radość pracy, miłość i szczęście budowania lepszej rzeczywistości i zbratania narodów przez usunięcie krzywdy, wyzysku, uciemiężenia i nienawiści. Dobro człowieka jest dobrem ludzkości.

Nie potrzebne są rewolucje, które burzą to, co przeszłość przekazała, nie potrzebne są walki bratobójcze zadające najczęściej rany Ojczyźnie, z których wylewa się krew mająca żywić naród. Wystarcza podanie pomocnej ręki do zbiorowego działania w zgodzie i w zjednoczeniu. Spółdzielczość niszczy gwałt, wytrąca zabójczą broń, a spełnia nadzieje wielkich budowniczych. Należy krzewić miłość do przeszłości, bo na jej glebie wyrastają wszystkie zdobycze ducha.

Właściwym celem naszej wycieczki była: Dolni Roveń—wieś licząca tysiąca mieszkańców.

Zaczęliśmy zwiedzanie od pięknego budynku, mieszczącego szkołę rolniczą dla chłopców i gospodarczą szkołę dla dziewcząt. Pod koniec protektoratu tutaj kwaterowała organizacja Todt. Mężni mieszkańcy w maju 1945 r. postanowili okryć się chwałą i zaświadczyć przed potomnością, że krwawo wywalczyli wolność. Chwycili za broń. Rozpoczęła się gromka bitwa. Nacierający wytrwale ostrzeliwali siedzibę niemieckich żołnierzy jakby twierdzę nie do zdobycia. W ciągu długich godzin tłukli pociskami szyby, rąbali drzwi. Ktoś z mężniejszych podczołgał się i padł ugodzony kulą — nieśmiało trzeba wyznać, że nie wroga. Nikt nię zrywał się do szturmu. Nie zjawiła się biała chorągiew. Daremnie wzywano do poddania... Tymczasem załoga niemiecka wypłoszona strzałami przeniosła się do gospody leżącej niedaleko i tutaj racząc się suto siedziała w bezpiecznym miejscu, a z nastaniem nocy zwiała przez pola, unosząc honor, i pełne plecaki. Młodzi barwnie opowiadali dzieje pamiętnego dnia, przełomowego dla wsi, przytaczali waleczne szczegóły, świetnie się bawiąc z bitwy godnej mistrzowskiego pióra. Może ktoś po latach uczci ten chrobry dzień nieśmiertelnym eposem. A wtedy załopocą sztandary. Zagrzmią salwy. Otworzą się rany i chluśnie bohaterska krew. Współcześni nie będą jej chwytać do relikwiarzy. Milszy im uśmiech i kielich wina w garści, niż łzawnica narodowa zamknięta w ołtarzu.

Kierownika szkoły spotkaliśmy wśród zabudowań gospodarskich. Uśmiechnął się na powitanie.

Oko pańskie konia tuczy. Po tej wojnie nie można na nikim polegać. Trzeba pilnować, aby nie było uchybień. A gospodarstwo dość wielkie, bo do szkoły należy 64 hektary ziemi.

Zabudowania gospodarcze nowoczesne, celowo wyzyskane. Wszędzie maszyny ułatwiają pracę. Szyny ze stajni prowadzą do gnojowni. W stajni 50 sztuk bydła, świń, 2 kozy. Nadzór i opieka nad nimi spoczywa w rękach dwojga ludzi.

Wbiegła rozszczebiotana kilkuletnia dziewczyna. Stanęła zdumiona. Patrzy na obcych. Przygarnia się do nogi ojca.

To moja córeczka — objaśnia parobek kładąc brudną dłoń na płowych włosach, jakby grudę ziemi ugnojonej na kiści pszenicznej. Myśmy ze Słowacji, tam gdzie ludzi za dużo, a chleba zamało. Trzeba było opuścić wieś rodzinną, szukać w świecie zarobku i życia lepszego.

Pomocnikami w gospodarstwach, spełniającymi najcięższe obrządki są Słowacy.

Słowacy to bandosy na bogatej ziemi czeskiej, to mięśnie robocze stwierdzam w myśli.

U nas katastrofalny brak rąk do pracy. Młodzież ucieka ze wsi, szuka czystszej pracy i lżejszego chleba. Znajduje ją w mieście, w przemyśle. Potrzeba nam 300 tys. robotników rolnych. Znaleźliby wygodne pomieszczenie, mieszkanie, dobre wynagrodzenie. Rzadko który Czech chce się podjąć posług brudnych przy bydle. Młode pokolenie unika roli. To może pociągnąć za sobą nieobliczalne szkody dla gospodarki narodowej. Zwiedzamy stajnie, stodoły, spichlerze, młyn na otręby, tylko na użytek szkolnego gospodarstwa. Siewniki, pługi paroskibowe, kopaczki, młocarnie, kultywatory, ciągniki, traktor. Wojna nie poczyniła zniszczeń, przeminęła prawie bez śladu po polach.

Gmach i zabudowania zostały wzniesione w 1931 dzięki staraniom i wysiłkom Udrzala, ówczesnego premiera, rodem z tej wioski. Pozostawił po sobie trwały pomnik spełniający owocną służbę, dla pokoleń.

Przechodzimy z sali do sali. Zwiedzamy każdy zakątek rozumnie wyzyskany, bogato wyposażony we wszystko co rozwija umysł, co kształci, co jest pomocą dla młodzieży, mającej w przyszłości zająć ważne stanowisko w społeczeństwie. Bogate zbiory, wzory, przyrządy potrzebne do praktycznej nauki. Sala odczytowa, widowisko-

wa, fortepian, scena, ekran do wyświetlania filmów.

Pod tym samym dachem, ale pod innym zarządem, jest szkoła gospodarstwa dla dziewcząt. Tutaj urabia się je na wzorowe gospodynie, umiejące sprzątać, zarządzać, być pomocnicą męża, dobrą żoną i matką, wypełniać obowiązki obywatelskie. Gdzie oczy spoczną wszędzie czystość biel i błękit. W sypialniach lustra, stolik przykryty krasną chustką, łóżka żelazne spiętrzone gospodarskiemi poduszkami i pierzynami. Sprzęty lśnią białym lakierem. Nigdzie nie widać obrazów świętych. Tu i ówdzie na nocnej szafce fotografia matki i kwiat radośnie kolorowy. Czasem na ścianie reprodukcja jednego z arcydzieł sztuki włoskiej. W pracowni prosty krzyż i portret prezydenta Benesza.

Podziwiam mnogość szkół i bogate ich wyposażenia, można powiedzieć nieraz luksusowe, nie dla dzieci chłopskich, ale dla arystokracji.

Państwo nie szczędzi funduszów na rozwój szkół, gdyż przywiązuje do nich ogromne znaczenie i widzi zmiany, przez nich dokonane. Świat można zdobyć przez szkoły.

Czy nie za wielka ilość tych szkół?

Zawsze są przepełnione. Młodzież tłumnie uczęszcza i owocnie pracuje, zdając sobie sprawę z tego, że nauka daje siłę duszy i ramionom.

Kto uczęszcza?

Synowie i córki z okolicznych wsi. Stypendia dla zdolnych i niezamożnych są pomocą i ułatwieniem. Nauka jest dobrem powszechnym. Żaden talent nie może się zmarnować w Republice.

Przy wybrukowanym gościńcu, opasanym betonowymi chodnikami, wznoszą się domy murowane wśród drzew, cofnięte od ulicy, ogrodzone siatką drucianą. Są to raczej wygodne wille z gankami, o pięknym wyglądzie. Budynek gminny, nowoczesny, otoczony trawnikiem i kwietnikiem, mieści biura samorządu, bibliotekę, archiwum, towarzystwa społeczne. Naprzeciw gospoda z salą wygodnie urządzoną na zebrania, w tym dniu zupełnie pusta. Nie widać dzieci uganiających po ulicy, ani pijanych zataczających się od latarni do latarni, nic też nie słyszałem o bimbrowniach. Nie spotykałem żebraków wyciągających rękę po jałmużnę, skomlących pod drzwiami o łaskawy grosz. Nigdy nie wyłoniła się staruszka wsparta na kosturze, dźwigająca wiązkę gałęzi na plecach. Nie wlokła się miedzami, ulicami, stara, nędzna, przeklinająca swoje życie, niebo i słońce. Tutaj nikt nie pogardza starością. Kiedy ojciec wyczerpie siły oddaje majątek jednemu z synów, a sam usuwa się w zacisze domowe, aby reszty dni dożyć w spokoju i dosycie. To też przy każdym gospodarstwie znajduje się dostatni schludny domek, przeznaczony dla utrudzonych rodziców. Mogą chować świnkę, krowę, mogą uprawiać kawał pola, aby radować się pracą i mieć poczucie, że są zawsze użyteczni. Los ich zabezpieczony, bez troski, życie nie jest pomstą. Syn nie modli się o śmierć dla nich, gotów krzyżem zabić. Synowa nie wyrzuca jak obmierzłe śmiecie. Nikt nie czyha na ich skonanie, aby wydrzeć z stygnących garści resztki majętności i resztkę dni. W pogodzie, w spokoju, w szczęściu i w uśmiechach wnucząt jakby w świetle powoli gasnącego słońca upływają ostatnie godziny.

Dość się napracowali. Jutro ja zajmę ich miejsce. Nie wolno krzywdzić ani zelżyć. Moje dziecko patrzy, słucha i uczy się. Krzywda zadana rodzicom mnieby za kilka lat dotknęła. Zło jest najbardziej mściwe. Tak często ukazywały się wnętrza chat niskich, krytych strzechą, tak często widziałem oczy skamieniałe w pomście, tak często słyszałem przekleństwa, wydarte z trzewi i rzucane w oblicze Boga, że nie zlitował się i nie zabrał wczas z tego świata. Tak często widziałem gromadki bose uganiające po błotnistych ulicach, obsadzonych pokracznymi wierzbami, pod którymi płacze wieczyście bolejący Chrystus, darzący przechodniów smutkiem i łzami, chociaż wszędzie tyle piękna, tyle radości i słońca. A przecież mógłby słońce pokruszyć i wargi dzieci obdarzyć uśmiechem. Miłosierny Boże, dawco radości, bądź pozdrowiony po wszystkie godziny ziemskiego szczęścia...

Przebiegałem od gospodarstwa do gospodarstwa, goniony żądzą poznania. Niejednokrotnie wchodząc do sieni bezwiednie szukałem w ciemnym kącie żarn i stępy. Poczułem trud w nogach deptających małymi stopami, zmęczenie w zdrętwiałych ramionach obejmujących dłonią żarnówkę i sypiących z ducki zboże do otworu. Ileż ziarn, ile kropel znoju padło na mąkę, z której żywiący chleb był pieczony. Słyszę klekot drewniany i zgrzyt ciężki kamienia dobiegający z bardzo daleka, bo z lat mojego dzieciństwa. Wciąż nadsłuchuję. Zdaje mi się, że zobaczę matkę wygarniającą ożogiem żar z pieca, to pochyloną nad dzieżą, powolnymi tak bardzo umęczonymi ruchami wyrabiającą chleb, później w żarliwym szepcie modlitwy wsuwającą na łopacie bochenki w czeluść ciepła. Widzę drgnienia pobożnych wyrazów na wargach, ruch palców kreślących znak święty, a tyle w każdym ruchu, wyrazie uniesienia, jakby wypełniała odwieczny przez praojców przekazany obrzęd.

O Boże, niech się podaży, o Boże niech się podaży...

Później posypywała garścią mąki, rozżarzone węgle to ofiara dla Ogników pamiętających, kto wie jak odległe czasy. Chwieją się płomyki znaczone krzyżem. Widzę je nadal. Na dobro dla człowieka, na zdrowie, na życie. Niech nikt nie wyjdzie głodny z tego domu. Niech każdemu starczy Twoich darów Boże. Chleb nigdy nie skrzywdzi. Z ziemi się rodzi bożym darem jest. Panie Boże wszechmogący w miłości poczęty, miłością żyjący, bądź radością wszystkich — słyszę dawno zapomniane słowa.

Nie pieczecie chleba w domu? zapytałem.

Ta uciążliwa praca należy do przeszłości. Spółdzielcza piekarnia uwalnia gospodynie od trudu, zabiegów. Poco marnować czas i daremnie trudzić się.

Mieszkania obszerne lub skromne, wszędzie jednako schludne. Podłoga z desek, lub parkietów. Często dywany na ścianach i obrazy świętych lub wyobrażenia zdarzeń historycznych, krzepiących chwałę, radujących mocą. Światło idące przez wielkie szyby i światło padające z szafy z książkami.

Jak najwięcej słońca niechaj wchodzi do izby. Nie wolno jej zostawiać ugorem. Ziemia i dusza to dwa skarby, nad którymi należy wciąż pracować.

Wchodziłem do różnych domów, a nigdzie nie witała mnie nędza straszliwa, wołająca z nor i barłogów spojrzeniami głodnych dzieci, o litość, o ratunek. Któż zasłoni te oczy? Któż obdarzy uśmiechami te wargi, stworzone do modlitwy i przekleństwa.

Tak często wybłyskał przysłowiowy kaganek z kroplą nafty, rzucający płomyczek na kartę książki, a gaszony przez ojca — nie marnuj kanfiny, nie psuj ślipiów. Śpij. Próżniactwa ci w głowie. Usłyszałem urągania i drwiny — głupi, co ci przyjdzie z nauki i czytania. Lepiej chodź na gorzałkę. Choć uciechy zaznasz. Wtedy tam wśród dobrobytu czeskiego zjawił się polski chłop, wygrzebujący się z wiekowego zaniedbania, z nędzy, zdobywający wiedzę szaleńczym wysiłkiem, skąpiący sobie, aby nabyć wymarzoną książkę, mającą wzbogacić umysł, obdarzyć światłością oczy, z małych, nie dla osobistych korzyści, ale, aby walczyć o dobro ogółu, o szczęście w życiu dla innych. Ileż w nich zapału, wyrzeczenia się radości w życiu, aby zyskać radość kształcenia i być pomocą dla innych. Ten widok krzepił mnie i budził wiarę w niespożyte, a tak często nie wyzyskane siły.

W Czechach tyle szkół otworem stoi. Książka nie jest luksusem od święta, ale chlebem powszednim, dostępnym dla każdego. Wystarczy po nią sięgnąć. Gdybyśmy mieli takie warunki rozwoju przy naszej rzutkości, żywotności i zdolnościach, to świat byśmy zdobyli. Jak wyprostować zagubione na bezdrożach ścieżki mocy polskiej? Jak dobrać się do tych źródeł zawalonych gruzem? Literatura jest wyrazem duszy narodu. Ma w sobie coś z proroka i apostolstwa. Słowo jej jest orężem w walce o prawa człowieka. Kiedy będzie urodzajna ziemia karmiącą chlebem? Górne loty. Życie tak często skrzydła odłamuje i później naród jak zraniony ptak musi się wlec po drodze brocząc krwią.

Uciążliwa nasza droga w ciągu wieków. Wypłukujemy ją w skale potokami znoju, wykruszamy pięściami, jednakże musimy dojść, aby wypełnić przeznaczenie dziejowe.

W tej wsi osobna jest szkoła ludowa, a osobna szkoła wydziałowa. Ta ostatnia mieści się w ogromnym dwupiętrowym budynku o 13 oknach frontu. Osobne skrzydła przeznaczone dla dzieci przynoszonych przez matki w okresie robót polnych. Jak wszędzie tak i tutaj najważniejszymi ośrodkami są szkoły, przeważnie w nowoczesnych pięknych budynkach z boiskami do zabaw, gry, z polem doświadczalnym, z ogrodem.

Pragnąłbym, aby uniwersytety polskie posiadały takie pomieszczenia, aby ich gabinety i pracownie były tak zaopatrzone. Tutaj dokłada się starań, aby ułatwić rozwój dziecka, aby wzbogacić jego umysł. Wiele zagadnień żywotnych zaprzątających uwagę, pochłaniających siły tutaj nie istnieje, bo są uzgodnione i rozwiązane. Każde dziecko otoczone opieką rodziny, wsi, gminy, powiatu. Tu rozumna przewidująca czuła opieka bierze za rękę i prowadzi w życie po ścieżce wytoczonej doświadczeniem pokoleń, i dba o każdy talent na pożytek i chlubę narodu. Pierwsze lata upływają w przedszkolu, w beztrosce, w śpiewach, zabawach i uśmiechach, boć przecież wszędzie powinno być najłatwiej o uśmiech i słońce.

Patrząc na zabezpieczoną starość, na dbałość o młode pokolenie dopiero teraz zrozumiałem piękny nakaz Masaryka: „Czcij ojca i matkę, ale też szanuj duszę swego dziecka“.

Nie ma gwałtownych wstrząsów, przewrotów, refom w szkolnictwie wymazujących działanie przeszłości. Życie płynie spokojnie, fala za falą. Najwspanialsze przepisy zawsze będą martwe, jeżeli nie ożywi ich człowiek sumiennością, wypełnieniem obowiązków. Reformą najistotniejszą i programem jest nauczyciel z powołania,

bo taki jest wychowawcą, apostołem, poetą, gorzejącym świętym ogniem. Nauczyciel zapala kaganek i niesie go przed dzieckiem, aby nie błąkało się po bezdrożach, ale pewną stopą kroczyło przez życie i stało się rzetelnym pracownikiem. Na tej ziemi, gdzie wszechwładnie panuje wiara w wysiłek człowieka — nie ma Janków Muzykantów, wsłuchujących się w niedosięgłą melodię i umierającymi rękami szukających skradzionych skrzypek i książki. Na tej ziemi nie widać Andrzeja Radka kroczącego boso do szkoły, aby o głodzie walczyć o prawo do nauki z największym wrogiem jakim tak często są rodzice, z ciemnotą otoczenia nie rozumiejącego czym jest szkoła.

Ze szkołą wydziałową w tej wsi sąsiaduje „Sokolnia" zbudowana w 1933 roku. Jest ona jak zresztą wszędzie, ośrodkiem zdrowia fizycznego i umysłowego, gdyż tutaj mieści się czytelnia, biblioteka, obok sali gimnastycznej znajduje się sala teatralna, której napewno pozazdrościłyby pewne stołeczne — królewskie grody.

Weszliśmy do sali zaopatrzonej w przyrządy wszelkiego rodzaju. Pustki są. Sokolnie to przeżytki — mówię z przekąsem.

Położyły ogromne zasługi w czasach niewoli mówi Czech. Ratowały dusze i ciało, nadal spełniają swoje role, dają zdrowie i chronią od skarlenia. Trzy razy w tygodniu tutaj rojno, odbywają się ćwiczenia gimnastyczne, gdyż przygotowujemy się do wielkiego zlotu, jaki ma się odbyć w Pradze 1948 roku, w stulecie sławnego wszechsłowiańskiego kongresu.

Już dzisiaj ćwiczycie do zlotu mającego się odbyć w roku 1948?

Misimy światu okazać to, co jest chlubą i przyszłością narodu, młodzież, zdrowie i siłę.

Obok znajduje się sala teatralna z 450 wygodnymi fotelami tylko na parterze. Balkony. Scena z nowoczesnym urządzeniem. Dekoracje. Kotary. Efekty świetlne. Szatnie dla aktorów. Odbywają się widowiska teatru amatorskiego, teatrów objazdowych i wyświetlania filmów. Zawsze jest pełno. Dużo czasu poświęcamy muzyce. Ludność tłumnie uczęszcza też na przedstawienia operowe, koncerty.

Wstąpiliśmy do salki skromniejszych rozmiarów. Szeregi stołków małych, dostosowanych do wzrostu dzieci. Scena miniaturowa, zasłoniona kurtyną z humorystycznym obrazkiem.

Nie wolno zapominać o dzieciach. Tutaj właśnie odbywają się przedstawienia marionetkowe dla nich. Dawniej teatr marionetkowy mieścił się na wózku i wędrował od wsi do wsi. Na znak dany trąbką lub bębnem, zbiegała się ludność i odbywały się przedstawienia pod drzewem, pod kościołem, na targu, na odpuście. One położyły ogromne zasługi, bo w latach niewoli budziły ducha i szerzyły zamiłowanie do mowy czeskiej. W czasie I Republ. przejeżdżał samochód, ogłaszał się dzwonkiem, a dzieci przybiegały na przedstawienie, które wywierały ogromny wpływ. Jest związek zawodowy teatrów marionetkowych i czasopismo poświęcone tej idei. Pojawiają się także osobne publikacje omawiające działalność w przeszłości i teraźniejszości. I powieść napisana na tym tle.

Ileż ludności liczy miejscowość?

Tysiąc.

Tysiąc? pytam z największym zdumieniem.

Należą też dwie sąsiednie wsi, jedna mająca 600 mieszkańców, a druga 800. Wasza wieś wzorowa, rzadka i pewnie dlatego pokazywana. Nie można tak twierdzić. Są miejscowości w powiecie o wiele piękniejsze i bardziej wzorowe. Tylko „Sokolnia" jest naszą dumą. Wybudowaliśmy ją bez pomocy sąsiadów, państwa.

Kultura, dobrobyt, postęp niejako zdemokratyzowane. Była nędza, ciemnota, karłowate gospodarstwa, Czesi chodzili jak gnojkowie po wsiach galicyjskich zarabiając na chleb, którego w Ojczyźnie nie mieli. Mazurkiewicz uczestnik powstania listopadowego w swym pamiętniku z 1832 roku mówi o miejscowościach jakie zwiedził udając się na tułaczkę — miasteczka liche, posiadające gospody brudne. Wśród mieszkańców panuje nędza. Lud leniwy, nazbyt próżniaczy, mało oświecony i ubogi. Dzisiaj nikt by nie poznał z przed wieku wsi i tamtejszego ludu.

Nowoczesność, zamożność, traktory, motory, elektryczność w izbie, stodole, stajni. Co przyczyniło się do przebudowy? Co spowodowało tak gruntowne zmiany? Co wydarło wieś z nędzy, co dało jej zdrowie, bogactwo? Ziemia tamtejsza wcale nie lepsza od naszej — rzuca W. Witos — kultura rolna nie wiele wyżej stoi od tego, co widziałem w Poznańskim, na Pomorzu, a także w niektórych powiatach Małopolski i Królestwa. Chłop nasz pracuje jeszcze z większą wytrwałością, a na każdą dobę zapewne dłużej oszczędza, też aż do ostatniego skąpstwa. A mimo to wobec chłopa morawskiego wyglądać musi na żebraka.

Ten ma codziennie mięsny obiad, nasz kilka razy do roku najwyżej. Gdy ten ma oświetlenie elektryczne w stajni i w chlewach, nasz siedzi przy lichej lampie naftowej, często łojówce, a nie rzadko i po ciemku. Gdy tu na niejedną wieś wypada nieraz po kilkadziesiąt egzemplarzy pism codziennych, u nas tego chłopi nie posiadają w całym województwie. Nic dziwnego, że nie-

które z tych pism codziennych mają po parę set tysięcy egzemplarzy nakładu, gdy nasze robią bokami. Kiedy tu niemal u każdego chłopa znajduje się kilka tygodników politycznych i fachowych, u nas jest wiele wsi, gdzie ani jeden egzemplarz, gazety nie zbłądzi. Gdy u nas do niedawna jeszcze czytającego gazety uważano za pomylonego dziwaka, tu czyta każdy począwszy od dziecka, służącej, a skończywszy na 70-letniej staruszce. W czym leży tajemnica? Co czynić, aby osiągnąć podobne wyniki? Pytałem siebie z rozpaczą. W jaki sposób wykraść ich tajemnicę? Prześcignąć pracą, wolą, sumiennością, oszczędnością.

W każdej wsi biblioteka, ale żywa i żywiąca, w każdym domu książki i dzienniki, tygodniki, nie dla ozdoby, ale z potrzeby. Tutaj wiedzą, że szkoła dla narodu jest tym, czym serce dla organizmu, ożywia i daje siły, że analfabeta jest kaleką, ciężarem społeczeństwa. Nikt nie walczy o oświatę, nikt nie przełamuje oporu rodziców, aby wysłali dziecko do szkoły, aby kupili książkę, zeszyt czy ołówek. Dawniej chłop czeski pracował sochą, pługiem, sierpem, gnój zmieniał w skromny plon, dzisiaj w większości wypadków jest tylko pomocnikiem maszyny, a ta jest muskułami, wypełniającymi wolę mózgu. Żelazne ramiona, żelazne siły owładnęły ziemią i pracują dla człowieka. Polak to rycerz. Czech to oracz. Mieczem nie można orać, krwią nie sposób użyźniać zboża. I może dlatego tak mało chleba w Polsce i nie zawsze starczy dla wszystkich, aby żywić radością i zdrowiem. Dla Czecha ziemia jest poto, aby była jego bogactwem, dla Polaka poto, aby w przelocie do wieczności mógł się na niej modlić o niebieską szczęśliwość. I może dlatego wpatrzeni w niebo, tak mało dbamy o doczesność? Może dlatego rodzą się talenty, karleją, giną. Może dlatego dziecko tak często przechodzi obok szkoły prowadząc krowinę na pastwisko. Szkoła jest nadal jak słońce zaćmione lub wygasłe. Niechże wreszcie z twórczej szkoły, z bogatej ziemi polskiej wybuchnie nakaz, obowiązujący wszystkich.

Jesteśmy narodem wolnych obywateli pracujących dla wspólnego dobra. Zbyt wiele jasnych barw używasz, opisując wieś czeską, widzisz ją w odświetnych szatach, jak zamożną gospodynię wracającą w niedzielę z kościoła, zapatrzoną w niebo, a gospodarza wracającego ze spółdzielni, gdzie im mówią o szczęśliwości na ziemi. Twoja wieś jest martwa w swym pięknie, dobrobycie. Człowiek żyjący pracuje, nienawidzi, śmieje się i płacze. Tutaj też musi panować nieprawość, męty zalewają życie, zawiść podcina twórcze zamiary, niszczy szlachetne poczynania. Ty zaś gasisz namiętność, złość, zemstę, ocierasz łzy skarcił mnie przyjaciel.

Wychwalasz wieś czeską, aby pognębić polską.

Wydzieram ją z przekleństw codziennych i okazuję w jasności, ale że barwy są prawdziwe. Pragnę z niej brać przykład i dorównać, a może prześcignąć. Wpatruję się w wizję przyszłości.

W Polsce dokonał się przewrót na wielu polach. Jesteśmy na przełomie. Kształtują się plany, urzeczywistniają się dawno zapowiadane, często w snach widziane zamiary, szczególniej w zakresie szkolnictwa rolniczego. Jawią się, tysiące szkół rolniczych gminnych, setki powiatowych, dziesiątki gimnazjów i liceów rolniczych. One przetworzą wieś odmienią jej życie, jeżeli wypełnią zadanie ciążące na nich. Rozpoczynamy marsz w nowe jutro. Postawiliśmy pierwszy mocny krok. Pełni wiary idziemy. Przed nami przyszłość zależna od naszej pracy, od wypełnienia obowiązku wobec wsi.

„U nas może być znacznie lepiej i ładniej, tylko chcieć, tylko zacząć, i wytrwale dążyć. Nasz naród jest bardzo zdolny. Tylko mu ramion nie odcinać, tylko serca nie wydzierać, i ran nie zadawać". Pod pióro podsuwają się słowa przyjaciela, który zwędrował pół świata, poznał narody w szczęściu i w nieszczęściu i to stwierdza w liście pełnym tęsknoty i zachwytu nad polskich narodem. — Brać zewsząd najpiękniejsze wzory do budowania słonecznej wsi, najistotniejszej i twórczej cząstki wolnej, sprawiedliwej Polski, którąby była dumą wszystkich, Rzeczypospolitą szczęśliwości.

Miliony ludzi w Polsce muszą pracować ponad swe siły, a nawet tak wytężona praca zaledwie zaspokaja ich najskromniejsze potrzeby. Gdyby pracowali mniej, pomarliby po prostu z głodu. Może było by lepiej, gdyby pracowali inaczej, gdyby mniejszym wysiłkiem umieli osiągnąć lepsze wyniki. Ale na to żeby umieć, trzeba się uczyć.

Stanisław Thugutt — Listy do młodego przyjaciela

PYRA JAN

DUŃSKIE UNIWERSYTETY LUDOWE

W oparciu o referat wygłoszony przez dyr. Międzynarodowego Uniwersytetu Ludowego, p. Manuidie w Kopenchadze dnia 17.8.1946 r.

Dania jest znana jako kraj spółdzielczości wieśniaków. Wieśniak duński otoczony jest ze wszystkich stron spółdzielniami. Znajduje się on niejako w ich jasyrze, który zresztą sam sobie stworzył. W spółdzielczych kasach pożyczkowych, gdzie sam jest gospodarzem, pożycza ponad 50% potrzebnego mu kapitału pieniężnego. W spółdzielniach kupuje 50% importowanej paszy i 40% nawozów sztucznych. W innych spółdzielniach załatwia 70% ogólnych zakupów wiejskich. Przez spółdzielnie mleczarskie zbywa 90% produkcji mleka. Zaś rzeźniom spółdzielczym dostarcza 85% nierogacizny. Jest stałym nabywcą prądu elektrycznego w spółdzielniach, które nie tylko rozprowadzają go, ale i wytwarzają. Prawdą więc jest, że rolnik duński, gdzie nogę postawi, tam natrafia na założoną przez siebie spółdzielnię. Następstwa tego są dodatnie pod każdym względem. Przez spółdzielczość pogodzono w Danii prywatne posiadanie małych gospodarstw i ich zalety w połączeniu istotnym, w wynikach intensywnym w sposób wolny i dobrowolny z posiadaniem wspólnym i zaletami tegoż. Wyrazistym, a może najbardziej wyraźnym dowodem uzgodnienia własności prywatnej ze wspólną jest wspólne posiadanie kosztowniejszych urządzeń i maszyn w prywatnej własności gospodarstw. Urzeczywistniono to na drodze spółdzielczej. Dalszą dodatnią stroną gospodarki spółdzielczej jest możność planowania produkcji i dostosowanie jej do potrzeb kraju i zagranicznych rynków zbytu. Rolnik nie szuka ich sam. Zadanie to spełnia spółdzielczość, która nigdy nie poszukuje rynków bez osiągnięcia właściwych dla drobnego producenta wyników, w czym ułatwia jej starania doskonały produkt duńskiego rolnika. Zaś rolnik poświęca cały swój czas i wszystkie starania wydajności i jakości produkcji. Dalej — spółdzielczość przez współpracę podnosi poziom etyczny rolnika, eliminując z jego życia współzawodnictwo i konkurencje. Gdy sąsiadowi źle się powodzi, to nie ma z tego zadowolenia, czy radości, ale wszyscy wokół smucą się, bo nieszczęście jednego jest wspólne dla wszystkich. Każdy śpieszy poszkodowanemu z pomocą celem wyrównania poziomu dla dobra ogólnego. „Jaki jest sąsiad tak i ja będę wyglądał“ mówi duński chłop. To są przyczyny, dzięki którym duńscy rolnicy mogli lepiej pracować i lepsze osiągnąć rezultaty od rolników w innych krajach.

Dużo prawdy jest w powiedzeniu, że ta rzeczywistość duńska jest następstwem działalności duńskich uniwersytetów ludowych. One bowiem wychowały pionierów i cały ogół ludności Danii w walce o lepszą przyszłość. Jeden z angielskich reformatorów badając związek zachodzący między poziomem umysłowym Duńczyków, a jakością masła i mięsa duńskiego mawiał, że do Danii należy jechać dla studiów technicznych i zawodowych. Na miejscu stwierdził, że tak poziom umysłowy Duńczyków, jak i produkt gospodarzenia wiejskiego są następstwem pracy wychowawczej w uniwersytetach ludowych. Przyjechał do Danii studiować technikę gospodarzenia, a musiał studiować filozofię. Inni przedstawiciele wielu narodów wyrobili sobie podobną opinię o duńskich uniwersytetach ludowych.

Jednak powiedzenie, że wszystko, co w Danii zostało zrobione, jest następstwem wyłącznie działalności uniwersytetów ludowych, nie byłoby słuszne, względnie byłoby to za dużym uproszczeniem zagadnienia. Istniały ku temu również przyczyny zewnętrzne. Dania zależna była od specjalnego angielskiego rynku zbytu. Było szczęściem dla Danii, że gdy takie państwa jak Argentyna, Kanada, USA zmieniły na tyle u siebie stosunki, że stały się z importujących krajami eksportującymi, to Anglia kupowała wszystkie duńskie produkty i wraz z przemysłowym rozwojem Anglii wzrastało jej zapotrzebowanie na produkty duńskiego rolnictwa. To spowodowało, że Dania chcąc utrzymać angielski rynek dla swojego eksportu, zastosowała standaryzację, sprzedaż hurtową i na wielką skalę oraz ciągły transport. Pojedynczo chłop duński nie mógł sprostać tym zadaniom. Musiał on, albo oddać swoje produkty większej firmie, albo należeć do spółdzielni, przez co unikał pośrednictwa. Wybrał ostatnią drogę. Było to tym łatwiejsze dla niego, że na wsi duńskiej nie ma różnic społecznych między chłopami, a nawet w całym narodzie duńskim są one znikome. W tych warunkach łatwo było założyć każdego rodzaju spółdzielnię.

Chłop duński znalazł nadto swoją szkołę w duńskich, uniwersytetach ludowych, gdzie kierownikami byli wykładowcy niezależni od państwa, szkolnictwa i umów. Chłop duński w tej szkole stworzył swoją kulturę charakterystyczną uniwersytetom ludowym.

W Danii istnieje dziś 54 uniwersytetów ludowych, do których uczęszcza rocznie 10 tysięcy młodzieży w wieku od 18 do 25 lat, z własnej woli na własny koszt, bez nagrody świadectwa końcowego. Państwo spieszy z pomocą dla tego rodzaju wychowania. Kursy w uniwersytetach ludowych trwają dla młodzieży męskiej przez pięć miesięcy zimowych, dla żeńskich przez trzy miesięce letnie. Dziś Dania liczy 200 tysięcy absolwentów tych szkół.

Dawniej — w okresie romantyzmu szkoły te miały charakter narodowy. W nauczaniu opierano się głównie o historię i literaturę. Grundtvig — założyciel uniwersytetów ludowych, człowiek głęboko wykształcony w Danii i zagranicą chciał, by uczyli się nie uprzywilejowani, ale masy pracujące. Stworzył on metody dla ratowania ducha narodowego Danii i obrony jej przed zalewem germanizmu.

Dzisiaj właściwą charakterystyką duńskich uniwersytetów ludowych będzie następująca. — Są to szkoły wolności z zastosowaniem nowych metod; indywidualnej w zasadach wychowania i estetycznej w celach. Metoda osobista wychowania urzeczywistniana jest przez wspólne mieszkanie i życie w szkole, w słowie mówionym wykładowcy i kółek dyskusyjnych. Słowo to jest żywe, bo jest wyrazem życia, które pulsuje i stwarza nowe wartości, płynie ono prostą drogą od jednej osobowości do drugiej, wprost z jednego gorącego miłością serca do drugiego. Indywidualnymi są te szkoły w zasadach wychowania, bo nie chodzi tu o program do egzaminu jednakowy dla wszystkich, ale dostosowuje się go do zdolności ucznia i jego indywidualności. Grundtvig był wielkim demokratą. Chciał nie tylko demokracji politycznej i gospodarczej, ale i kulturalnej. Twierdził, że do tego naród winien zostać wychowany. Sam to czynił, ale nie zaczął od dzieci. Te bowiem mają żyć w dobrobycie i odpoczywać przed życiem w trudzie. Nie przyjmował też do swoich szkół młodzieży w latach od 14 do 18 roku życia, bo ta młodzież, jego zdaniem, w tym wieku ma pracować w gospodarstwach rolnych i w warsztatach sposobiąc się do życia zawodowego. Najpodatniejszą do wychowania, według Grundtviga, jest młodzież między 18 a 25 rokiem życia, kiedy umysł, życie płciowe i życie religijne osiągają swoją dojrzałość i potęgują się zainteresowania życiem społecznym. Człowiek jest w tym wieku napełniony zagadnieniami i pytaniami. Szkoła ma nie pytać, ale pomagać szukać odpowiedzi.

Etyczne metody w celach opierają się na twierdzeniu, że największym jest życie samo. Czy jest sens w życiu? Czy jest to tak, jak w Niemczech nazistowskich, że co jest celowe dla mojej klasy, narodu, czy rasy, jest moim prawem. Społeczeństwa winny mieć siłę, by takie prawo przezwyciężyć, z życia wyeliminować. Czy też są w życiu wartości wieczne, będące prawem same w sobie- Jeżeli są, czy nie będą bardziej celowe w stosunkach ogólnoludzkich, mimo że ich — względnie tego społeczność nie widzi. Grundtvig chciał opowiedzieć na te pytania w oparciu o historię, ale nie historię w chronologicznym zbiorze faktów, lecz przez historię w jej procesach przyczynowych. Młodzież miała być w to wprowadzana, ale nie jako bierny słuchacz, lecz czynny współtwórca. Młodzież miała się uczyć tej historii w jej procesach przemian, by wiedzieć, dlaczego ludzkość jest taka, jaka jest i by w przyszłości chcieć stwarzać historię lepszą, najpierw dla swej ojczyzny, później dla świata i siebie. W czasie pierwszej wojny światowej Duńczyk nazwiskiem Manniche wpadł na pomysł, ażeby w uniwersytetach ludowych nie ograniczać się do wychowania i wzniesienia na szczyty ludzkości jednego narodu, w tym wypadku Danii, lecz ażeby stworzyć system międzynarodowego wychowania całej ludzkości. Mawiał on, że wszyscy winni chcieć i walczyć o demokrację. Jeżeli demokrację zdefiniujemy jako współodpowiedzialność wszystkich obywateli za to, co się w społeczeństwie dzieje, to dziś w wieku bomby atomowej, ażeby demokracja zapanowała na całym globie, wychowawcy muszą rozwinąć poczucie wyżej wspomnianej odpowiedzialności na całą ludzkość, zainteresować się i poznać stosunki we wszystkich krajach, a następnie zdecydować o przyszłości. Ażeby cele te osiągnąć, nie pax romana na podstawie dyktatury, lecz pokój oparty o głębokie zasady prawdziwej etyki, pokój i szczęście całej ludzkości, muszą zostać wychowane społeczeństwa całego globu. Obserwujemy dziś różne ruchy i prądy wśród społeczeństw: polityczne, ekonomiczne, socjalne, religijne i wiele innych. Uniwersytety ludowe muszą stworzyć jeszcze jeden ruch. Trzeba ludzkości ruchu międzynarodowego wychowania wszystkich mas ludzkich dla międzynarodowego życia i współżycia ludzkiego. Nie można pozostawić tego dyplomatom i konferencjom politycznym.

Ośrodek takiego wychowania stworzony został w duńskim międzynarodowym uniwersytecie ludowym w Helsingör w roku 1921. Dotąd szkołę tę ukończyło 4 tysiące młodzieży na kursach normalnych i 8 tysięcy na kursach kilkutygodniowych. Ponad połowa absolwentów to cudzoziemcy reprezentujący 35 narodów. Między innymi byli tam i Polacy. Widzieli oni, jak uczy się tam kochać różne narody i ze wszystkimi współżyć. Dzisiaj więcej jak połowę słuchaczów i słuchaczek tej szkoły stanowią studenci szkół wyższych — reszta z różnym przygotowaniem aż do powszechnego włącznie. Większość zdecydowaną stanowią chłopi, ale są i robotnicy, pracownicy umysłowi, nauczyciele i inni. Językami wykładowymi są angielski, duński, francuski i niemiecki. Można słuchać wykładów w różnych językach. Spośród wykładanych przedmiotów na plan pierwszy wysuwają się: stosunki międzynarodowe, stosunki społeczne w różnych krajach, uniwersytety ludowe i spółdzielczość, nauka języków i inne.

Myślą przewodnią w tym uniwersytecie ludowym jest stworzenie ludzkiej międzynarodówki wychowania. Bo czym ono jest?

To nie wiadomości, nie większe horyzonty, nie większe zdolności, sądzenia, nie to, że zawiera się przyjaźnie dla pracy nad wspólnym celem. Wychowanie to wszystko razem — i więcej jeszcze. Wielki Grundtvig powiedziałby, że wychowanie to przenoszenie życia od jednej osoby do drugiej. Dyrektor tego uniwersytetu Manniche mówi, że i to jeszcze mało. Wychowanie to tak, jak życie samo. To jeszcze więcej. Poeta powiedział, że poezja to nastrój w ciszy i we wspomnieniach. Zaś wychowawcy takich szkół, jak uniwersytety ludowe twierdzą, że wychowanie nie jest wtedy, gdy życie jest najsilniejsze, ale w chwilach, gdy ludzie myślą, co uczynili, kiedy chcą mieć odpowiedź na życie i że będą mogli i mieli po co żyć. Człowiek — żaden z ludzi nie jest tym, czym miał być, chyba że ze swoim sumieniem znajdował się na pustyni, bo inaczej jest tylko niewolnikiem opinii publicznej. Jednak i w pustyni nie można pozostać dla kształtowania życia na zawsze, bo to jest myślenie o życiu, a nie życie samo.

Trzeba wrócić do ludzi, ażeby doświadczenia i przemyślenia pojedyńcze z wszystkimi wspólnie rozważyć. To jest wychowanie. Ludzie wiedzą wówczas, czego nie wiedzieli, a są tym, czym nie byli dotąd. Duński uniwersytet ludowy jest tym, czym jest, bo uczniowie znaleźli tu wyjątkową naukę tych właśnie przeżyć. Jeżeli ludzkość chce mieć porozumienie międzynarodowe, to musi wspólnie rozważyć doświadczenia. Wtedy stworzy się jeden, właściwy pogląd i warunki na międzynarodową współpracę.

Każdy naród może swoich talentów używać, ale musi chcieć przyznać, że wszyscy mają do tego to samo prawo, że żaden naród nie ma posłannictwa do kierowania i nie może kierować innymi, że każdy naród ma specjalne zdolności, ale że jest i ograniczony.

STEFAN GARCZYŃSKI

CO NARODOWY PLAN GOSPODARCZY OBIECUJE WSI I CZEGO OD NIEJ OCZEKUJE

Dnia 23.II. odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego „Wici". Na posiedzeniu tym zadeklarowano „pełnią współpracę „Wici" w jednoczeniu wszystkich sił twórczych wokół programu ugruntowania granic, reform społeczno-gospodarczych, stabilizacji stosunków wewnętrznych, odbudowy kraju; szczególny zaś wysiłek .... (m. innymi) w dziedzinie czynnego udziału wsi, zwłaszcza młodzieży wiejskiej w procesie realizacji trzyletniego planu gospodarki narodowej". W związku z tą deklaracją obowiązkiem każdego „Wiciarza" staje się zapoznanie się z tymi fragmentami planu, które wyznaczają rolę i funkcję wsi a także z tymi, które zapewniają jej pewne korzyści. Jakież są więc owe wynikające z planu prawa i obowiązki wsi?

Na wstępie przypomnę, i trzeba to sobie wyraźnie uświadomić, że wieś nie należy do sektora państwowego, a więc jej poczynania nie mogą być przez ośrodki rządowe nakazywane drogą bezpośrednich zarządzeń. Gospodarstwa rolne, ich produkcja i obrót handlowy podpada pod pojęcie sektora prywatnego i, zgodnie z tym, jej charakter prawny w planie określa uchwała Krajowej Rady Narodowej, która brzmi jak następuje: „Sektor prywatny pracuje w ramach określonych drogą aktów prawnych a jego działalność regulowana jest przez zarządzenia poli-

tyczno-gospodarcze . . . .“ Sformułowanie to jest niewątpliwie bardzo elastyczne i pozostawia dużą swobodę interpretacyjną, niemniej przeto pewnym jest, że wolność samodzielnego poruszania się gospodarki wiejskiej jest większa niż sektorów planowanych bezpośrednio zarządzeniami władz. Jest to prawo, z którego wieś może skorzystać, ale jednocześnie prawo, które nakłada na nią ciężar odpowiedzialności. Tym dokładniej w związku z tym, ruch ludowy znać powinien dezyderaty planu, kierowane pod adresem gospodarczej działalności chłopa — dezyderaty te, dla dobra społeczeństwa polskiego muszą być wypełnione, chociaż — podreślam — są tylko życzeniami nie rozkazami. Można zaryzykować twierdzenie, że wieś znajduje się w pozycji uprzywilejowanej: nałożone na nią przez plan obowiązki są tylko życzeniem (ale Autorytet państwa za nimi stoi) natomiast to, co plan obiecuje wsi może być uważane za rozkaz skierowany przez naczelne władze do podlegającego im przemysłu państwowego i innych państwowych instytucji. Cóż jednak obietnice te zawierają?

Przede wszystkim zainteresujemy się zapowiadanym zaopatrzeniem wsi w produkty przemysłu państwowego, a więc w materiały włókiennicze, skóry, wyroby żelazne i stalowe, maszyny, materiały budowlane, sól, spirytus, zapałki, papierosy itp. Uchwała KRN o planie mówi m. in., że „wskaźnik produkcji dóbr konsumpcyjnych na głowę ludności powinien w roku 1949 wynosić 125 (przy podstawie w 1938 = 100)“. Innymi słowy przeciętna konsumcja w roku 1949 ma być w Polsce o 25% wyższa niż przed wojną. Ten przeciętny wskaźnik w rozbiciu na artykuły przemysłowe i rolne, okazuje się znacznie wyższym dla rolnych, niższym dla przemysłowych.

Ponieważ obecnie interesują nas te drugie, cytuję parę charakterystycznych cyfr:

Przeciętne roczne spożycia przypadające na jednego mieszkańca ważniejszych artykułów przemysłowych.

		r. 1938	r. 1946	r. 1947	r. 1948	r. 1949
Tkaniny bawełniane	m	10,8	6,94	10,4	11,—	11,1
wskaźnik		100	64	96	101	103
Tkaniny wełniane	m	1,1	0,82	1,25	1,7	2,2
wskaźnik		100	75	113	154	200
Skóra miękka	m²	0,1	0,046	0,101	0,135	0,132
wskaźnik		100	46	108	135	132
Papier	kg	6,	6,2	8,8,—	9, --	9,5
wskaźnik		100	103	147	150	158
Zapałki	pud	10,5	23,7	25,—	28,—	28,6
wskaźnik		100	225	238	272	266
Spirytus	litr.	2,45	1,46	2,9	3,5	4,—
wskaźnik		100	59	119	143	163

Przeciętnie, jak wynika z tych cyfr, plan obiecuje obywatelowi, więc i chłopu, że w roku 1949 będzie sobie kupował o 15% więcej niż przed wojną artykułów przemysłowych i prawie 55% więcej niż obecnie.

Następnym wielkim dobrodziejstwem jakiego wieś zgodnie z planem, może się spodziewać po nadchodzących latach jest oświata. Mówią o tym ogólne wytyczne planu:

„Przy założeniu wprowadzenia w życie zamierzanej reformy szkolnej usługi oświatowe powinny w roku 1949 przewyższać poziom roku 1938. Jak najszybciej musi być odbudowana sieć szkół podstawowych na Ziemiach Dawnych i stworzona wystarczająca sieć na Ziemiach Odzyskanych. Zapewniona być musi dostateczna liczba wyszkolonych nauczycieli.

Szkolnictwo zawodowe, średnie i wyższe musi być rozbudowane w znacznie wyższym stopniu aniżeli to miało miejsce przed wojną...“ Parę poniższych cyfr również wyjętych z planu precyzuje te ogólne postulaty:

Szkolnictwo powszechne	1938/39	45/46	46/47	47/48	48/49
uczniowie w tysiącach	3.340	3.150	3.300	3.450	3.500
nauczyciele „ „	63	71	77	82,5	88
izby szkolne „ „	52	59	65	70,5	75
Szkoły rolnicze uczniowie w tysiącach	8,5	11	21	30	41

Z oświatą łączy się i na równie szeroką skalę została zakrojona akcja opieki zdrowotnej i akcja opieki nad matką i dzieckiem.

Z powyższym łączy się także sprawa przeludnienia wsi, która zawsze była jedną z ważnych bolączek Polski. Wymieniona wyżej uchwała postanawia że:

„Odbudowa przemysłu i rzemiosła winna zapewnić pełne zatrudnienie ludności miejskiej oraz stworzyć podstawy do likwidacji przeludnienia rolniczego wsi i do stałego absorbowania przyrostu naturalnego w przyszłości".

I gdzie indziej:

„Przez odpowiednią politykę płac, ogólnych warunków pracy i życia należy przygotować akcję zabezpieczającą napływ nowych sił roboczych z rolnictwa do przemysłu i górnictwa..."

Jednocześnie rozbudowane szkolnictwo zawodowe ma zapewnić odpływającej do miasta ludności wiejskiej lepsze niż dotychczas stanowisko w przemyśle. Oto niektóre cyfry planowanego zmniejszającego się zatrudnienia w rolnictwie i zwiększającego się w innych dziedzinach (w tysiącach):

	1946	1947	1948	1949
Rolnictwo	6.905	6.845	6.765	6.665
Sektor uspołeczniony	2.535	2.808	3.027	3.294
Rzemiosło	493	650	900	1.100
Ucząca się młodzież (niezatrudniona)	100	115	138	156

A oto znów cyfry zmniejszającej się ilości zawodowo czynnych na wsi i zwiększającej się ich ilości w mieście. Należy zwrócić uwgę, że ludności wiejskiej ubywa mimo jej dużego przyrostu naturalnego, a to dzięki odpływom do miast (w tysiącach):

	1946	1947	1948	1949
Zamieszkali na wsi	8.402	8.215	8.135	8.035
Zamieszkali w mieście	4.419	4.643	5.915	5.210

Planowany ruch ludności wiejskiej przewiduje jednak nietylko jej odpływ do miast, ale jeszcze wciąż kolonizację Ziem Odzyskanych, a także terytorialne przesunięcia ludnościowe na Ziemiach Dawnych, a to z województw szczególnie rolniczo - przeludnionych (np. Krakowskie) ku innym mniej zaludnionym, a bardziej na pracę chłonnym. W szczególności w latach 1947 — 48 — 49, powinno się jeszcze osiedlić na zachodnich gospodarstwach rolnych 860 tysięcy ludzi. Z samego wojew. krakowskiego odpływ ludności wiejskiej do innych województw przewiduje się w wysokości 550 tysięcy osób.

Wreszcie, przechodzę do sprawy planowanych w rolnictwie inwestycji: „Wytyczne ogólne" planu postanawiają w tym względzie:

„Inwestycje w rolnictwie należy podejmować według kryteriów:

1. produkcyjności danej inwestycji;

2. szybkości wyników produkcyjnych;

a) spośród inwestycji prywatno - gospodarczych pierwszeństwo należy zapewnić inwestycjom w kapitale obrotowym (inwentarz, maszyny, nawozy).

b) Inwestycje w kapitale budowlanym obejmować winny w zasadzie tylko gospodarstwa zniszczone, których wielkość uzasadnia odbudo-

wę kapitału budowlanego oraz zabudowę gospodarstw, powstałych z przebudowy ustroju rolnego na Ziemiach Dawnych i Odzyskanych.

c) Inwestycje zwiększające kapitał ziemi (poza tymi, które są związane z zakończeniem wykonania reformy rolnej) w planie odbudowy nie powinny być przewidziane.

a) Inwestycje w zakresie obrotu artykułami rolnymi winny obejmować odbudowę odpowiadającą wyposażeniu przedwojennemu z uzupełnieniami wynikającymi z przebudowy struktury wsi i eksportu artykułów rolnych".

W cyfrach sprawa inwestycji i prac o charakterze inwestycyjnym w rolnictwie przedstawia się jak następuje (fragmenty):

akcja scaleniowa:

Do scalenia ogółem:	3.000.000 ha
„ „ w latach 1946—9	500.000 ha

Odbudowa i zabudowa gospodarstw przy współudziale państwa:

	Ziemie Dawne	Ziemie Odzyskane
Ogólna liczba gospodarstw zniszczonych względnie potrzebujących zabudowy . . .	280.000	187.000
Liczba gospodarstw do odbudowy i zabudowy przy współudziale państwa w latach 1947 — 49	150.000	270.000

Zaopatrzenie w siłę pociągową:

	Liczba koni pracujących w rolnictwie	Liczba traktorów do dyspozycji gospodarstw chłopskich	Powierzchnia zasiewów w ha
1946	1.000.000	1.200	9.593.000
1947	1.300.000	1.800	13.955.500
1948	1.450.000	2.200	15.155.500
1949	1.600.000	3.000	15.598.500

Zużycie nawozów sztucznych (w tys. tonn):

	1938	1946	1947	1948	1949
Ogółem	592	514	600	780	900
w tym w gospodarstwach chłopskich	95	437	510	702	810

Maszyny rolnicze (wartość w milionach zł wg cen z roku 1937):

	Produkcja	Import
rok 1937	18	5
„ 1946	18	5
„ 1947	28	6
„ 1948	41	7
„ 1949	51	7

Na tym skończę opis tego, co narodowy plan gospodarczy obiecuje wsi. Oczywiście, wymieniłem tylko niektóre pozycje, a mianowicie te, które wydały mi się najistotniejsze. Niewątpliwie naszkicowana przez plan przyszłość kształtuje się dla wsi korzystnie. Pozostaje życzyć sobie i dopominać się o to, by na odcinku świadczeń dla wsi plan został szczególnie dobrze wypełniony. To jest tym ważniejsze, że wypełnienie tego planu świadczeń jest warunkiem koniecznym wywiązania się rolnictwa z zobowiązań nałożonych na niego. Rzeczywiście nie potrzeba wielkiego zastanowienia się by przyznać, że w razie niezaopatrzenia wsi w dostateczną ilość nawozów, maszyn, narzędzi, koni itp. brak do-

starczonego wkładu w ziemię odbije się ujemnie na jej wydajności. Podobnie jak to co Plan obiecuje wsi stanowi pozycję dużą i szczęśliwą, tak i to, czego od niej oczekuje wyraża się szerokim rozmachem cyfr. Przytaczam poniżej, najprzód ogólne uchwały KRN, a później ich ilustrację cyfrową również wziętą z Planu.

„... Stałe zwiększanie się produkcji rolnej winno zapewnić samowystarczalność żywnościową Polski począwszy od zbiorów 1947 r.

Produkcja rolna na głowę ludności w r. 1949 winna przewyższyć poziom produkcji rolnej roku 1938 (10%).

Ogólną tendencją Planu, będzie zwiększenie udziału produkcji zwierzęcej i upraw przemysłowych ... "

„W zakresie polityki produkcji w początkowym etapie planu należy .... zapewnić wyraźne pierwszeństwo dla produkcji dóbr konsumpcyjnych ... W zakresie produkcji dóbr konsumpcyjnych największy nacisk położyć się winno na produkcję podstawowych artykułów żywnościowych ... " Ustęp ten oznacza, że w zakresie dyspozycji deficytowymi czynnikami produkcji pierwszeństwo ma wieś. Innymi słowy, planowi dostaw dla rolnictwa zapewnia się najwyższą gwarancję pełnego wykonania. Ten ustęp powinien się więc właściwie znaleźć w pierwszym rozdziale mego artykułu, gdzie mowa o przywilejach gospodarczych wsi, z drugiej jednak strony wchodzi to już w dziedzinę produkcji wsi, oznacza współpracę gospodarki upaństwowionej z wsią dla osiągnięcia następujących rezultatów:

Zbiory ogólne ważniejszych ziemiopłodów (w tys. kwintali):

	1945	1946	1947	1948	1949
Pszenica	4.500	5.200	9.800	13.400	17.800
Żyto	25.300	30.400	48.200	52.300	57.600
Ziemniaki	149.800	178.700	278.400	289.600	306.800

Tak znaczne powiększenie się ogólnych zbiorów zapewnione ma być zarówno akcją likwidowania odłogów jak i szybkim powiększaniem wydajności ziemi:

Przeciętne plony ważniejszych ziemiopłodów w kwintalach z ha:

	Pszenica	Żyto	Ziemiaki	Buraki cukrowe
1933—38 (średnio)	14,6	12,8	138	254
1945	9,6	8,7	106	128
1946	9,5	9,2	107	135
1947	10,4	9,9	113	145
1948	11,1	10,5	115	155
1949	11,8	11,2	118	160

Produkcja zwierzęca

	Mleko (mil. l)	Mięso wołowe (tys. tonn)	Mięso wieprzowe	Jaja (miliardy sztuk)
1938	8.978	242	252	4,—
1945	2.860	51	90	1,5
1946	3.400	59	210	2,5
1947	3.900	68	380	4,—
1948	4.400	77	540	5,—
		84	670	5.5

Taki rozwój produkcji zwierzęcej uwarunkowany jest oczywiście odpowiednią odbudową pogłowia co zależy w równym stopniu od pracy wewnętrznej jak i od importu.

Na produkcję rolną kładzie się tak duży nacisk, ponieważ ona przede wszystkim ma zapewnić to, co jest głównym celem planu, tj. biologiczną regeneracją narodów. Od niej to zależy wypełnienie poniższego planu wzrostu średniej dziennej wartości odżywczej i cieplnej przeciętnego spożycia na jednostkę konsumpcyjną:

Wartość odżywcza		1938	1946	1947	1948	1949
Białko	gramy	131	73	107	119	136
Tłuszcze	„	60	35	46	62	78
Węglowodany	„	649	363	549	583	605
Wartości cieplne	kalorie	3.765	2.142	3.180	3.644	3.950

Na zakończenie podkreślić muszę, że plan od wsi oczekuje bardzo dużo i że na to by te jego postulaty zostały zrealizowane szereg koniecznych warunków. Te warunki dadzą się streścić w następujących dwóch punktach:

1. musi zostać wypełniony plan dostaw dla wsi;
2. stosunek cen produktów rolnych i przemysłowych musi umożliwiać intensywną gospodarkę.

Punkt pierwszy został wyjaśniony powyżej, odnośnie drugiego przypomnieć tylko wypada, że wieś, jako sektor prywatny, będzie się kierować nie rozkazem, a zwykłą kalkulacją. Ta kalkulacja skłania do zajmowania pod uprawę odłogów i do powiększania wydajności ziemi wtedy, gdy stosunek wkładu do wartości planu będzie korzystny. Na zachodzie Europy wydajność ziemi jest bardzo duża, nie tyle dzięki tamtejszej umiejętności gospodarki ile dzięki temu, że ceny nawozów, maszyn i narzędzi rolniczych są stosunkowo niskie, a ceny żywności stosunkowo wysokie. Państwo, które dzięki centralnej dyspozycji przemysłem może z dość dużą swobodą operować cenami artykułów przemysłowych, może też stworzyć odpowiednie warunki kalkulacyjne.

Artykuł taki należy tylko zakończyć wyrażeniem życzenia, by tak śmiało zakreślony Narodowy Plan Gospodarczy został zrealizowany. To zależy tylko od racjonalnego przeprowadzenia go w całokształcie naszego życia.

MIECZYSŁAW JÓZWIAK

TECHNIKA I GEOGRAFIA

1. WIEK DZIEWIĘTNASTY

Mimo, że technika gospodarcza nie jest jedynym czynnikiem kształtującym historię, bo prócz niej oczywistą rolę spełniają tu i inne czynniki jak prądy umysłowe, ruchy wolnościowe i narodowościowe itp. — to jednak należy ona do ważnych współczynników historycznych. To też, gdy na historię najnowszą od końca 18 w. po dziś spojrzy się od strony techniki gospodarczej, wiele się zrozumie z tego, co było, wiele rzetelnych wniosków wyciągnie się na przyszłość.

Na powstanie i rozwój gospodarczej techniki maszynowej złożyło się szereg przyczyn, które ostatecznie w drugiej połowie 18 w. stopiły się w potrzebę wzmożenia wytwórczości zwłaszcza w Anglii, która zdobywszy wielkie kolonie, weszła z nimi w gospodarcze stosunki, przywożąc tzw. towary kolonialne i wywożąc produkty swej pracy.

To właśnie pchało do wzmożenia własnej wytwórczości, stwarzając, jeśli to można tak nazwać, nadzwyczaj dogodny klimat, do szukania ulepszeń gospodarczych, bądź to w dziedzinie organizacji pracy ludzkiej (powstanie manufaktur opartych na podziale pracy), bądź urządzeń i maszyn zastępujących ręce i pracę człowieka. Rozwój nauk przyrodniczych umożliwiał ich znalezienie.

Nic więc dziwnego, że w tym czasie i miejscu pojawia się szereg wynalazków gospodarczych. Z nich najdonioślejszym był wynalazek maszyny parowej. Był on współczesny Wielkiej Rewolucji Francuskiej i, jak ona w społeczeństwach, on gospodarce ogólnej odegrał równie rewolucyjną rolę. Maszyna parowa zamieniła bowiem manufakturę na fabrykę, trochę później żagle na śrubę okrętową i wóz na parowóz. To zaś umasowiło i potaniło wytwórczość i przewóz tak, że z krajami które ją zastosowały w gospodarstwie, nawiązywały żywą wymianę również obszary niezależne od nich politycznie, gdyż mimo kosztów podwójnego przewozu — w jedną stronę surowca, a w drugą towaru, bardziej opła-

cało im się kupować gotowy produkt fabryczny, a sprzedawać surowiec, niż przerabiać go u siebie przestarzałym i drogim sposobem.

A w ten sposób im szersze rynki obejmował produkt fabryczny, tym żywiej nim się interesowano, tym mocniej odczuwano potrzebę nowych wynalazków i inwestycji przemysłowych i tym więcej było środków kapitałowych dla ich dokonania. I naodwrót wynalazki gospodarcze i inwestycje przemysłowe wpływały na poszerzenie zasięgu towarów przemysłowych.

Należy to sobie uprzytomnić. Maszynowa technika spowodowała różnicę sposobów wytwarzania: maszynowego i rękodzielniczego. Za nią szła różnica w cenach towarów i surowców (różnicy tej zawdzięczała w znacznej mierze swe bogactwo Europa zachodnia, była to ta nadwartość Marksa, którą on tłumaczył dodatkową pracą, a właściwie była to opłata jaką pobierali monopoliści, w danym wypadku był to monopol techniczny, gdy on znikł, można nie wiem ile było pracować dodatkowo i nadwartości nie było — owszem była strata, iż trzeba było fabryki zamykać) co powodowało ruchy: towarów przemysłowych jako tańszych tam, gdzie tworzono rękodzielniczo i ceny były wysokie; przeciwnie surowce stamtąd, jako tańsze niż w ośrodku technicznym spowodu różnicy zapotrzebowań, płynęły w kierunku odwrotnym do ruchu towarów.

Jeśli się jeszcze zważy, że ośrodek techniki maszynowej stanowił zrazu geograficzną całość (Europa półn. zachodnia) i stanowił ośrodek gospodarczy świata, jego — można rzec — serce, od którego rozchodziły się żyły, krążących surowców i towarów — uzyska się ogólny **schemat samoczynnego mechanizmu,** który był jednym z głównych czynników, tworzących historię 19 wieku.

2. TECHNIKA ROZSZERZA SIĘ NA ŚWIAT

Mechanizm ten powstał w oparciu o istnienie na świecie nieznacznego stosunkowo ośrodka techniki maszynowej. Ośrodek ten nie był jednak czymś stałym ani zamkniętym, przeciwnie rozrastał się szybko, bo każdy kraj pragnie zastosować najnowszą technikę do swej wytwórczości. Zresztą w samym ośrodku działały od początku siły pchające do zastosowania techniki w gospodarce poza jego granicami przy źródłach surowca, czy przy rynkach zbytu, gdyż szło o pomniejszenie kosztów własnych, a więc o tańszą pracę, niższe świadczenia publiczne, uniknięcie kosztów niepotrzebnego przewozu, a często również protekcyjnych opłat celnych, którym to środkiem, wiodącym do uprzemysłowienia posługiwały się niektóre kraje.

Nic więc dziwnego, że po krajach północno-zachodnio-europejskich, wymieniając tylko ważniejsze pozycje, uprzemysłowiły się Niemcy, Stany Zjednoczone, Japonia. Lecz im więcej przybywało krajów uprzemysłowionych, zdolnych pracować dla międzynarodowego rynku, tym ostrzejsze stawało się ich współzawodnictwo gospodarcze. To ono właśnie stanowiło jedną z głównych przyczyn wojny światowej (1914-1918), która stanowi punkt zwrotny w procesie rozszerzenia się techniki, gdyż dzięki niej przyszło do nadzwyczajnego rozwoju przemysłu w Stanach Zjednoczonych, a ponad to powstał i zakorzenił się rodzinny przemysł, stosunkowo niewielki, lecz niezależny od ośrodka, w miejscach, które były dotąd terenem jego ekspansji przemysłowej, tj. Azji (nie mówiąc o Japonii), Afryce, Australii. Z odmiennych powodów jako teren ekspansji odpadł po wojnie olbrzymi obszar byłej carskiej Rosji, gdzie Związek Radziecki z miejsca przeszedł do intensywnego uprzemysłowienia kraju.

Jest zatem zupełnie zrozumiałym, że po pierwszej wojnie, gdy minął okres odbudowy weszło w grę już nie zaostrzenie współzawodnictwa na rynkach międzynarodowych, lecz w poważnej mierze utrącenie możliwości zbytu towarów przemysłowych zagranicą, co wyraziło się unieruchomieniem zakładów przemysłowych i olbrzymim wzrostem bezrobocia w latach międzywojennych.

Następstwem tego była gospodarka wojenna, która skończyła się drugą wojną światową (1939-1945), a ta sprawiła, że proces decentralizacji przemysłu na świecie rozszerzył się i okrzepł. Jako przykład wymienić tu można Australię, której przemysł podczas tej wojny rozwinął się nadzwyczajnie.

3. PRZYRODA DOCHODZI DO GŁOSU

Im bardziej jednak postępuje proces rozszerzania się techniki, tym wyraźniej w życiu gospodarczym dochodzi do głosu przyroda, która nie jest wszędzie jednakowa i pod względem gospodarczym jednych uprzywilejowuje, a innych upośledza.

W naszym np. klimacie koszty utrzymania są daleko wyższe, niż w klimacie ciepłym. Tam łatwiej żyć niż u nas. Ta okoliczność sprawia, że praca w dogodniejszej niż nasza strefie klimatycznej jest bezkonkurencyjnie tańsza niż nasza.

Gdy przemysł istniał tylko w naszej strefie nie miało to znaczenia, lecz gdy rozszerza się również na strefy dogodniejsze niż nasza — towar stamtąd jest tańszy tak, iż może współzawodniczyć zwycięsko z naszym towarem na naszym rynku. Rozważania te mają swoją wymowę u nas, gdzie polityka taniego chleba ma swą historię.

Jeszcze w większym stopniu przyroda nie sprzyja naszemu rolnictwu.

W naszym klimacie nie można otrzymać szeregu artykułów rolnych, względnie rolnego pochodzenia, posiadających duże znaczenie gospodarcze np. bawełny, ryżu, południowych owoców, niektórych olejów roślinnych, używek itp. Podobne produkty można czasem osiągać i u nas, lecz jakościowo są one gorsze np. jęczmień wzamian ryżu, lub droższe np. cukier buraczany wzamian trzcinowego. W tym zakresie wymiana międzynarodowa dla naszego gospodarstwa z zasady jest niekorzystna. Następnie, co jest ważniejsze, ziemia nie wszędzie jest równomiernie urodzajna i nie wszędzie jest już uprawiana. Są jeszcze olbrzymie tereny urodzajnej ziemi, nadające się pod uprawę, a zarosłe puszczami czy trawą. Tereny te często służą tylko za pastwiska naturalne, dostarczające mięsa, wełny i skór tańszych niż nasze, które by u nas osiągnąć, trzeba ponieść bez porównania więcej kosztów. Tereny te w coraz większym stopniu są brane pod uprawę zbóż. Sprzyjają temu rozwój komunikacji, łączącej zagospodarowane tereny z obszarami nieuprawnymi, lecz o dużym potencjale rolniczym, oraz maszyny jak: pługi ciągnione przez motory, siewniki, żniwiarki i młockarnie. Gleby te nie są tak jałowe jak nasze. Tam nie trzeba tak jak u nas sprawiedliwego rozrachunku z ziemią, biorę tyle i równocześnie daję jej tyle w nawozach. Nasze ziemie bez porówniania drożej rodzą, tyle drożej, że różnicy nie wyrównuje nawet koszt dalekiego transportu np. z Ameryki do Europy.

Wskutek tego w drugiej połowie 19 w., gdy wynalazki maszyn rolniczych umożliwiły uprawę znacznych obszarów nieuprawianych dotąd w Ameryce — pojawiła się na rynku międzynarodowym nadwyżka produktów rolnych, sprowadzająca ceny poniżej opłacalności dla nas. Inna rzecz, że wtedy przemysł europejski miał znaczne widoki rozwoju i obniżka artykułów żywnościowych, a potem i robocizny, stanowiła dla niego zastrzyk rozwojowy, iż, rozwijając się, przyczynił się do wzrostu spożycia i wchłonięcia nadwyżki.

Po pierwszej wojnie światowej znowu pojawiła się podobna nadwyżka. Tym razem powodem jej było zniszczenie przez wojnę rolnictwa europejskiego, co stanowiło silny bodźiec rozwojowy dla rolnictwa zamorskiego, do wzięcia pod uprawę dalszych obszarów nieuprawianych tam dotąd. To też, kiedy rolnictwo europejskie dźwignęło się ze zniszczeń, na rynku międzynarodowym dla jego produktów wytworzyła się sytuacja podobna jak w 19 w., ceny rolne spadły niżej opłacalności. Teraz było o tyle gorzej dla nas, że jak już wiemy, widoki rozwojowe dla przemysłu europejskiego, w porównaniu z 19 wiekiem, wybitnie zmalały.

4. WIEK DWUDZIESTY

Wszystko przemawia za tym, że po drugiej wojnie światowej zjawisko to powtórzy się, może jeszcze w ostrzejszej formie.

Coraz żywiej rozszerzająca się technika na świecie i w związku z tym coraz **bardziej dająca o sobie znać nierówność przyrodniczych warunków gospodarczych** — oto główne czynniki, które wywrą niewątpliwie wpływ na kształtowanie się oblicza 20 wieku.

One to bowiem przekreśliły zasadę wolnego handlu zagranicznego, co stanowiło podstawę samoczynnego mechanizmu gospodarczego 19 wieku. Od połowy lat międzywojennych pojawiły się zakazy przywozu z zagranicy w szeregu krajów, które musiały się bronić, aby zalew obcych tanich towarów nie zniszczył ich aparatu wytwórczego. Do wybuchu drugiej wojny światowej, coraz wyraźniej występują granice gospodarcze, dzielące kraje od siebie, coraz wyraźniej gospodarstwo światowe, wyrosłe na gruncie samoczynnego mechanizmu gospodarczego, bo o nim można było mówić w 19 w. — rozpada się na drobniejsze gospodarstwa, które poczynają się rządzić według własnej logiki rozwojowej, występując wobec reszty, jako całości gospodarcze. Nie widać żadnego powodu, dla którego by te tendencje rozwojowe osłabły, przeciwnie będą jeszcze wzrastać, choćby ze względu na coraz bardziej uaktywniające się bierne dotąd narody, które przede wszystkim dążą do uintensywnienia swych gospodarstw, a tego bez „odgraniczenia" się od reszty — zrobić trudno, bo bez granicy gospodarczej nie można rządzić na swoim terenie.

5. WNIOSKI

Czy zmiany te są dobre? One są i z tym trzeba się liczyć, dostosowując działalność do zmienionych warunków. Wtedy napewno nastąpi roz-

wój. Jeśli jednak działalność nadal będzie się obracać w ramach dążeń (izmów), które powstały w 19 w. jako owoc obserwacji ówczesnych warunków — popełni się błąd i nastąpi zacofanie.

Więc przede wszystkim w 19 w. — jak to zarysowałem na wstępie — życie gospodarcze rozwijało się samo, z kolei samorzutnie podciągając kulturalnie człowieka. Jest bowiem bezspornym, że warunki materialne zawsze mają duży wpływ na kulturę, jednak dzięki tej samorzutności urobiło się w 19 w. przeświadczenie, że **tylko one mają wpływ.** Zlekceważono wpływ na kulturę warunków niematerialnych. I to się zemściło, bo w 20 w. nie ma już „samo". Losy gospodarstwa wyraźnie zostają uzależnione od człowieka, który kulturalnie nie jest przygotowany do roli kierowniczej, wyrazem czego są 2 wojny, które przeżyło nasze pokolenie. Do roli, **jaką człowiekowi narzucają dziś zmienione obiektywne warunki — musi on mieć oprócz materialnego jeszcze inny grunt pod nogami,** jeśli się chce, by życie ludzkie symbolizowało nie błędne koło czy kozi róg, lecz rosnące drzewo.

Dalszy warunek wiąże się z dążeniem do wolności, które na naszym gruncie streszcza się w postulacie równości gospodarczej. Wiek 19 wysunął tu hasło: upaństwowienia środków produkcji i równego podziału. To niewątpliwie w układzie społecznym wzmacnia pozycję organizatorów wobec wytwórców. W 19 wieku (i obecnie w niektórych krajach), gdy istniały jeszcze duże rezerwy nieopanowanej technicznie przyrody — było ono zupełnie zrozumiałe, gdyż ułatwia organizatorom opanowanie tej przyrody, co jest ich naturalnym polem działania.

Lecz gdy rezerwy te są nieznaczne, wtedy rzecz jasna organizatorzy mają zwężone pole do popisu i — skierowują się przeciw wytwórcom, by ich opanować. W tym kierunku mają dość środków, nie trzeba ich jeszcze wzmacniać. Przykładem może być tu nasza historia lat międzywojennych, kiedy to dystans między organizatorami, a wytwórcami począł się wyraźnie rozszerzać.

Niewątpliwie w 20 w. wobec tego, że przyroda w bezporównania większym stopniu została opanowana technicznie (oczywiście wyjątki są) niż w 19 w., trzeba umacniać pozycję wytwórców przeciw organizatorom. Dlatego równość gospodarcza nie może być realizowana na innej drodze jak przez upowszechnienie własności.

I wreszcie wspomnieć trzeba o jeszcze jednej ważnej różnicy między 19 a 20 wiekiem. W 19 w., miasta i przemysł grały przodującą, czynną rolę, a rolnictwo i wieś były bierne i los ich zależał od rozwoju przemysłu i miast. W 19 w. to nie jest błędne, bo rozwój przemysłu i miast w coraz wyraźniejszym stopniu zależy od rozwoju własnego rolnictwa i wsi, przemysł i miasta obok rolnictwa i wsi stają się równorzędnymi składnikami życia kraju. Nic tu nie stoi wyżej, zależność obustronna jest uderzająca.

Oczywiście, gdy przemysł i miasta są za słabe w porównaniu z rolnictwem i wsią — dla stworzenia wewnętrznej równowagi trzeba przede wszystkim zwrócić na nie uwagę. Jest to zupełnie zrozumiałe. Lecz zrozumieć to trzeba, że interesowanie się rolnictwem i wsią — jednym słowem — agraryzm — to nie jest jakieś echo 18-wiecznego fizjokratyzmu francuskiego , to nie zamiana francuskiej peruki na nadwiślański kołtun — lecz jest całkowicie zgodne z historią obiektywną.

L. B.

DWIE KONCEPCJE WOLNOŚCI

Na marginesie artykułu Jakuba Litwina „Kuźnica" 12 marca 1947 r. Nr. 10 (79).

Po krótkim szkicu historycznego rozwoju pojęcia wolności przechodzi ob. Litwin do ujęcia marksistowskiego.

Wolność, pisze ob. Litwin, jest stosunkiem współzależności i podporządkowania pomiędzy podmiotem jednostkowym względnie grupowym, a otaczającym środowiskiem.

Według Arystotelesa, wpływ środowiska naturalnego jest czymś normalnym, prawie że nieodczuwalnym.

„Musimy oddychać, jeżeli chcemy żyć; musimy przyjąć lekarstwo, jeżeli chcemy wyzdrowieć. Z koniecznością tego rodzaju, człowiek wciąż ma do czynienia w procesie oddziaływania na świat: koniecznością jest zasiać zboże, jeśli chce się mieć żniwo; koniecznym jest wypuścić strzałę z łuku, jeżeli chce się zabić

zwierzę". (Plechanow — podstawowe zagadnienie marksizmu). Autor opuszcza dalsze wywody Plechanowa na ten temat, pozwolę je sobie jednak przytoczyć, gdyż na ich tle wyraźniej widać słabość takiegoż pojęcia wolności.

Według Plechanowa — Podstawowe zagadnienie marksizmu, Spółdz. Wydawn. „Książka" 1946, str. 77—78.

„Człowiek byłby wolniejszy, gdyby mógł zaspakajać swe potrzeby, wcale nie pracując; człowiek zawsze podporządkowuje się przyrodzie, nawet wtedy, gdy zmusza ją do służenia mu. Lecz to podporządkowanie się jest warunkiem jego wyzwolenia; podporządkowując się jej, przez to samo zwiększa swą władzę nad nią, czyli swą wolność. To samo byłoby również przy celowej organizacji wytwórczości społecznej. Podporządkowując się pewnym wymaganiom konieczności technicznej i ekonomicznej, ludzie położyliby kres temu bezsensownemu porządkowi rzeczy, przy którym panują nad nimi ich własne wytwory, czyli w znacznym stopniu zwiększyliby swą wolność. Ich podporządkowanie się i tutaj stałoby się źródłem ich wyzwolenia".

Kto z nas nie uśmiechnie się przeczytawszy powyższe „naukowe" ujęcie wolności?

Rozumując podobnie doszlibyśmy do absurdu takiego, że gdyby niewolnicy w starożytności podporządkowali się ówczesnym wymaganiom „konieczności technicznej i ekonomicznej" znacznie zwiększyliby swą wolność, a pragnienie uzyskania prawdziwej wolności byłoby podług podobnego sposobu rozumowania jakimś „własnym wytworem" tychże.

Należałoby „położyć kres temu bezsensownemu porządkowi rzeczy", tylko nieco odmiennie.

Należy przede wszystkim rozróżnić byt od powinności — wolność od konieczności nie tylko w pojęciach samych w sobie, ale w ich odrębnym działaniu.

Nie tylko Kant i neokantyści kładli na to wielki nacisk, lecz przedstawiciel pozytywizmu prawniczego — Kelsen.

Trudno powiedzieć kto był bardziej wolny— Adam w raju, którego swoboda działania była ograniczona jednym tylko zakazem, czy obywatel państwa demokratycznego, którego swoboda działania jest ograniczona tysiącem norm, ale ma dzięki swej wiedzy większą władzę nad przyrodą.

Dyskusja na ten temat byłaby bezpłodna, gdyż dla wolności w sferze bytu nie mamy odpowiedniej miary; pozostawiliśmy ją w sferze powinności.

Dlatego dziwnie brzmią mi w uszach słowa ob. Litwina — „Na gruzach kapitalizmu przewiduje społeczeństwo, które w zasadzie ziści marzenia wszystkich rewolucji mieszczańskich w których zniesiona zostanie podstawowa instytucja, krępująca wolność obywateli — państwo— a funkcje rządu ograniczą się do kontroli i rejestracji. W którym prawo przestanie być krępującym rygorym, a pełnić będzie jedynie funkcje regulatora. I w którym — najistotniejsze dobra społeczne rozprowadzane będą równomiernie między wszystkie grupy społeczne i skończy się wyzysk człowieka przez człowieka. A wolność przestanie być przywilejem, będzie zaś codziennym dobrem całego społeczeństwa. Wolność przestanie być przywilejem jednostek stojących ponad albo poza społeczeństwem — Robinsonów albo magnatów kartelowych. Nie będzie się jej szukało w wyrwach międzyspołecznych, w ucieczce od zgiełku życia społecznego. Wolność będzie strukturalną właściwością więzi społecznych".

Dlaczego powyższe ujęcie wydaje się dziwne — otóż słowo „będzie" — należałoby zastąpić słowem „powinien". I tak, prawo **powinno** przestać być krępującym rygorem, a pełnić funkcje regulatora. Najistotniejsze dobra społeczne **powinny** być rozdzielone równomiernie między wszystkie grupy społeczne — **powinien** skończyć się wyzysk człowieka przez człowieka itd.

Nauki przyrodnicze oparte na doświadczeniu uczą, że jeżeli A jest zawsze przyczyną B, to gdy jest A to będzie B. Czyż ta metoda może być zastosowana w teorii marksistowskiej przewidującej na gruzach kapitalizmu swe ziszczenie? Nawet Duguit, który bada wolność tylko w sferze bytu, (Leon Duguit — kierunki rozwoju prawa cywilnego od początku XIX wieku— Warszawa 1938), którą uważa za funkcję solidarności społecznej, uważa, że każda jednostka jest zobowiązana do spełnienia pewnej fukcji społecznej. Z obowiązku spełniania przez jednostki określonych funkcji wypływają prawa owych jednostek, lecz hierarchia będzie tu zawsze zachowana. Wytworzą się nowe grupy społeczne, których wolność będzie mniej lub bardziej ograniczona ale niekoniecznie równa.

Nie mam zamiaru polemizować, która z koncepcji wolności jest słuszna, byłoby to bowiem bezcelowe, gdyż o ile istnieje wiele różnych definicji określających wolność, żadna nie ujmuje całości pojęcia i jest to mym zdaniem wynikiem szybszego postępu nauki nie proporcjonalnego do rozwoju języka, który nie potrafił dla różnych pojęć wolności stworzyć osobnych okre-

śleń. Ciekawsze moim zdaniem będzie rozpatrzenie wolności w ujęciu marksistowskim na tle postępu techniki. Odtąd będę używał słowa wolność w takim znaczeniu w jakim go używa ob. Litwin.

Postęp techniczny wiążący się ściśle z kapitałem był przez ob. Litwina potraktowany po macoszemu, a zagadnienia ekonomiczne nie zostały krytycznie rozpatrzone.

Autor, nie wiem czy tendencyjnie, nie zdaje się zauważać zmiany kierunku postępu technicznego czy też nie może w ramach artykułu pogodzić go z teorią marksistowską. Jednak fakt, że kapitalizm przeżywa dziś swój okres wysokiej dynamiki, przeciwnie do przewidywań uczonych — kapitalizm liberalny ustępuje miejsca kapitalizmowi monopolistycznemu, który ma wielki wpływ na wolność mas. Zmusza to nas do dokładniejszego omówienia możliwości istnienia systemu kapitalistycznego w przyszłości. Postęp techniczny coraz bardziej kieruje się na niszczenie w walce politycznej, gospodarczej i socjalnej, coraz bardziej zostaje zużytkowany dla celów owładnięcia człowieka przez człowieka, bądź dla celów podboju militarnego, bądź podboju gospodarczego w zmonopolizowanych warsztatach pracy.

Niebezpieczeństwa te są urojone i mają je na uwadze zarówno socjologowie jak ekonomiści i politycy.

(Ferdynand Zweig — Ekonomia, a technika, Kraków 1935).

„Postęp techniczny pod względem jego wpływu na wielkość kapitału stałego w przemyśle da się podzielić na dwie wielkie grupy:

1) postęp powiększający relację kapitału stałego w produkcji — postęp koncentracyjny;
2) postęp umniejszający relację tego kapitału — postęp dekoncentracyjny.

Jeżeli zostaje wynaleziona maszyna wartości kapitałowej 100.000 zł, która zastąpi starą maszynę wartości kapitałowej 10.000 zł, to taki postęp powiększa kapitał stały w przemyśle (postęp koncentracyjny). Jeśli natomiast wynaleziona zostaje maszyna wartości 10.000 zł, która ma zastąpić starą maszynę wartości 100.000 zł przy tym samym efekcie produkcyjnym, to taki postęp techniczny umniejsza kapitał stały w przemyśle i tendencja w tym kierunku oznaczałaby zupełną rewolucję warunków gospodarstwa.

Dotychczasowy postęp wydajności odbywał się przeważnie w formie postępu koncentracyjnego, jak to już stwierdził Marx („Das Kapital, Kritik der politischen Oekonomie“ Nr 587).

Dziś zaczyna coraz więcej ujawniać swe działanie postęp dekoncentracyjny jak radio zamiast telegrafu kablowego. Szereg wynalazków chemii przemysłowej umożliwiających produkcję nowoczesną w małych warsztatach. Prąd elektryczny i silnik spalinowy działa również w kierunku postępu dekoncentracyjnego. Warsztat rzemieślniczy posługujący się prądem elektrycznym może bez wielkiego kapitału stałego produkować na poziomie technicznie wysoko stojącym, wytrzymującym konkurencję z wielką fabryką pracującą olbrzymiemi maszynami.

Gdyby postęp techniczny przyszłości zeszedł z toru pierwszego na tor drugi, tj. umiejszenia kapitału stałego — nastąpiłaby dekoncentracja przemysłu, a co za tym idzie dekoncentracja własności. Wielkie olbrzymy fabryczne nie rozwijałyby się w przyszłości i powoli zanikałyby, a na ich miejsce zjawiłyby się średnie i małe warsztaty przemysłowe. Struktura socjalna współczesnych społeczeństw ulegałaby wielkim przeobrażeniom. Procesy proletaryzacji i zaniku klasy średniej zostałyby zahamowane i uległyby procesowi odwrotnemu.

Monopolizacja, etatyzacja i autarkizacja rynków uległyby przeciwnym tendencjom. Odstęp człowieka bogatego od ubogiego zmniejszyłby się.

Łatwiej byłoby człowiekowi o pracę, bo do niej nie trzebaby jak dziś wielkich środków kapitałowych. Przyszli wynalazcy będą tak samo wysilać swe mózgi nad tym, aby w miejsce wielkich olbrzymów maszynowych wprowadzić maszyny prostsze i mniejsze o mniejszej wartości kapitałowej, dostępne także dla średnich i małych producentów“.

Umysł Marksa nie mógł wszystkiego dokładnie przewidzieć i ocenić należycie w chwili, gdy kierunek rozwoju postępu technicznego był przeciwny do dzisiejszego.

Nie należy też dziwić się prognozom przyszłości głoszonych przez marksistów. Jednak marksistowska koncepcja wolności w procesie rozwoju — jak słusznie zauważył ob. Litwin — będzie rozszerzać swój zakres, swą społeczną objętość , lecz niekoniecznie przez równomierny rozdział dóbr między wszystkie grupy społeczne regulowany przez aparat rozdzielczy, tylko przez prawa ekonomiczne, które zrodzą się w przyszłych ustrojach gospodarczych.

U nas w Polsce przemiany te nastąpiły bez większych wstrząsów, gdyż jak pisze Prof. Dr.

Bujak Franciszek „Trzeba się zgodzić z tym, że Polska jest i długo jeszcze będzie państwem chłopskim". („Wieś i Państwo" r. 1938, zesz. I).

Kapitał w Polsce nie osiągnął wielkiego rozwoju, a jeżeli wskutek odzyskania Ziem Zachodnich struktura wewnętrzna naszego Państwa zmienia się z rolniczego na rolniczo-przemysłowe, to zmiana ta zachodzi właśnie w chwili zmiany kierunku postępu technicznego koncentracyjnego na dekoncentracyjny.

Wolność zaś w ujęciu ogólno-światowym równa dla wszystkich ludzi wydaje się niemożliwa, gdyż normy prawie ograniczające ją względnie wskazujące jej kierunek działania jak pisze Bałtowski Piotr („Wieś i Państwo" r. 1938, str. 734) muszą być dopasowane do każdego narodu — jak koszula do ciała, jak pancerz i cała zbroja do bojownika. Stąd prawa tym narodom rządzące muszą być oczywiście inne, jemu właściwe, jego cnoty uświęcające i jego słabości i wady leczące.

JÓZEF MOZGA

SZKOŁA ŚREDNIA W ŚRODOWISKU WIEJSKIM

Po ostatniej wojnie zaszło w życiu Polski wiele zmian, przeprowadzono wiele reform. Dużo się również mówi i pisze o reformach oświatowych. Nie od rzeczy też będzie rozpatrzeć nieco szczegółowiej nowe zjawisko, jakim jest szkoła średnia na wsi.

Nikt prawdopodobnie przed wojną tym się bliżej nie zajmował, ponieważ nikt chyba nie wierzył w możliwość realizacji tego pomysłu. Nikt też na wsi nie mógł marzyć o tym, skoro państwa nie stać było na utrzymanie tu dobrej szkoły powszechnej. Marzenie o szkole średniej byłoby uważane za coś bardzo rewolucyjnego.

Taki się utarł od dawna trochę złośliwy zwyczaj, że wszystkie ośrodki kultury skupiały się w mieście. To uważane było za normalne i nikt nie śmiał przeciw temu protestować. Co więcej panowało ogólne przekonanie, że młodzież wiejska jest mniej zdolna i niechętnie się uczy, dlatego też szkoda wysiłku ze strony państwa, skoro miasto nie ma jeszcze odpowiedniej liczby szkół średnich. Stanowisko bardzo niesprawiedliwe i krzywdzące. Przeciw takiemu stawianiu sprawy zaprotestowało samo życie. W czasie jednej z najcięższych okupacji, jaką była hitlerowska, powstało w środowisku wiejskim szereg tajnych gimnazjów, które po wojnie przekształciły się w normalne szkoły państwowe.

Był to wysiłek niejednokrotnie samej młodzieży wiejskiej i pracującego tam nauczycielstwa. Rzecz ta po wojnie zaczyna nabierać kolorów. W sierpniu ub. r. Z. N. P. z pomocą Ministerstwa Oświaty urządził w Lądku—Zdroju konferencję dyrektorów gimnazjów wiejskich. Liczba czterdziestu uczestników mówi sama za siebie.

Prawda, że wiele z tych placówek wegetuje w trudnych warunkach walcząc jedynie o utrzymanie się przy życiu. Brak budynków, mieszkań, nauczycieli, to trudności niełatwe do pokonania. Różni różnie będą sądzili o ich przyszłości. Wielu walkę o ich rozwój uważa za bezsens. Dlatego też warto się będzie potrudzić nad rozważeniem całej sprawy.

Mówi się, że najlepszą szkołą i nauczycielem jest życie, a potrzeba jest matką wszelkich wynalazków. Dużo jest w tym prawdy, boć i sama szkoła w dzisiejszym rozumieniu jest wynikiem potrzeb życiowych.

Spojrzenie w przeszłość.

Wiemy, że u źródeł historycznych Polski szkół żadnych nie było. Ludzie żyli „własnym przemysłem", jak kto mógł. Jedynie książę i jego dwór głowili się nad tym, co się dzieje u sąsiadów, na szerokim świecie. Od kupców i wędrownych wróżbiarzy czerpali wiedzę o tym, co ludzie nowego na świecie wymyślili. Zmuszała ich do tego konieczność obrony przed chytrzejszym sąsiadem.

W bitwach poznawano nowe narzędzia wojny i czyniono wysiłki zastosowania skutecznej obrony.

Na dwory książęce poza wiedzą o wojnie ściągano również inne zdobycze kultury i sztuki najczęściej jako łupy wojenne. Poza tym tu również zatrzymywali się twórcy sztuki — pisarze, malarze, uczeni. W ten sposób dwory książęce stały się ośrodkiem ówczesnej kultury.

Potem dwory królewskie przejęły tą spuściznę i rozwijały ją nadal. W Krakowie, siedzibie Kazimierza Wielkiego na wzór zachodnich

państw powstaje najwyższa w Polsce szkoła-Uniwersytet Krakowski (Jagielloński). Z czasem kiedy szlachta wywalczała sobie coraz większe prawa, prawie cała kultura zogniskowała się w dworach magnackich i szlacheckich. Stąd Puławy — Czartoryskich, Bogoria—Radziwiłłów, Łańcut — Potockich i cały szereg innych wybitnych zbiorów kultury. Nie mówiąc o tym, że każdy szlachcic na swym dworze nadymał się, by dorównać wielkim magnatom.

Każdy szlachcic miał ambicję kształcić swoje dzieci na swoim dworze lub innych sławniejszych, które utrzymują w tym celu specjalnych nauczycieli. A więc i oświata ugrzęzła w środowisku szlacheckim.

W tym czasie zubożałe mieszczaństwo i szczególnie chłopi byli całkowicie wyłączeni od korzystania z wszelkich dóbr i zdobyczy wiedzy i kultury. Wiadomo, że nie było to przypadkowe, a wyraźnie świadome i celowe. Chodziło poprostu o to, by móc swobodnie podporządkować sobie te warstwy.

Wieś musiała z konieczności żyć sprawami własnego podwórka, w kręgu własnych pojęć, zdobytych w naturalnej współpracy z przyrodą. Poza tym żyła w ciemnocie, nieświadomości swojej krzywdy i zabobonach.

Koniec XVIII w. przyniósł mieszczaństwu pewne prawa. Konstytucja Sejmu Wielkiego dopuściła tę warstwę do radzenia nad własnymi sprawami. Przestano się wstydzić tego stanu, jako niższego. Nawet wielu wybitnych magnatów i braci szlacheckiej wpisało swe nazwiska na listy mieszczan.

Obserwujemy od tego czasu wyraźny i szybki rozwój oświaty w mieście. Można by się zastanawiać, dlaczego mieszczanie nie wykorzystywali ośrodków wysokiej , na te czasy, kultury i oświaty na dworach szlacheckich budując tam nowe gmachy i urządzenia, a mieli jakąś ambicję tworzenia ich u siebie. Trochę naiwne pytanie. Bo przecież jest zrozumiałe, że wyjście na arenę życia ogólnonarodowego rozpoczęło automatycznie przesuwanie ośrodków oświaty i kultury w jej właściwe środowisko, w tym wypadku środowisko miejskie. To było jedynie gwarancją jej rozwoju, rozbudowania i wzbogacenia kultury ogólno-narodowej.

Wieś na widowni życia

Już po zeszłej wojnie światowej spotykamy nowe zjawisko — wieś na widowni życia ogólnonarodowego i państwowego.

Konstytucja marcowa zrównała formalnie wszystkich obywateli pod każdym względem. Stało się to jednak w wielu wypadkach, rzeczywiście w wielu wypadkach, tylko formalnie. Warstwa ziemiańsko-mieszczańska bowiem czujnie strzegła, by do całkowitego i faktycznego zrównania nie dopuścić. Piszę ziemiańsko- mieszczańska, gdyż mieszczaństwo wyraźnie zostało ogarnięte kulturą szlachecką, przez wchłonięcie w swoje środowisko wiele elementu szlacheckiego żeglującego ku miastu dla utrzymania się i panowania nad życiem politycznym.

Nie przeprowadzono więc w Polsce zasadniczych reform społecznych i gospodarczych; stworzono przy tym specjalny system szkolnictwa, zagradzający skutecznie drogę do oświaty największej w społeczeństwie warstwie chłopskiej. Stało się to podobno w obawie o „nadprodukcję“ inteligencji. „Progi“ były istotnie skuteczne. Dziecko z niżej zorganizowanej szkoły powszechnej na wsi bardzo rzadko mogło przecisnąć się do szkoły średniej. Toteż jeżeli się rozejrzymy po najbliższej swojej okolicy, to łatwo stwierdzimy, że na palcach jednej ręki można policzyć tych ze wsi, którzy na przestrzeni od zeszłej do ostatniej wojny światowej ukończyli wyższe studia. Nie wielu też przebrnęło przez szkoły średnie.

Obecnie stan ten uległ radykalnym zmianom na lepsze. Sztuczne zapory w postaci ustaw i przepisów załamały się już w czasie wojny. Młodzież ze wsi rzuciła się masowo do nauki, wykorzystując rozrzuconych po wsiach nauczycieli gimnazjalnych i w ogóle inteligencję wytrąconą ze swych warsztatów pracy. Na tajnych kompletach poczyniła pierwsze kroki. Niektórzy dobrnęli nawet do matury. Młodzież ta wędruje obecnie masowo do miast, aby w tym nowym dla siebie środowisku próbować szczęścia. Czy znajdzie tu odpowiednie warunki, czy miasto zdoła wchłonąć całą młodzież ze wsi chcącą się uczyć, czy wyjdzie to na dobre samej wsi — są to właśnie zagadnienia, które nie powinny dać zasnąć młodemu inteligentowi chłopskiemu i każdemu myślącemu człowiekowi.

Oczywiście upraszczając sobie zagadnienie można je rozwiązać bez większego łamania głowy. Po prostu pobuduje się w mieście nowe gmachy szkolne, urządzi bursy, zgromadzi fundusze na stypendia dla niezamożnych itp. Tak, to jest rzeczywiście proste. My sobie jednak musimy odpowiedzieć po chłopsku „przysłowiem“ — „Każdy pies mocny na własnym podwórku“.

Na własnym zagonie

Jest cały szereg czynników, które zmuszają do rozpatrzenia tego zagadnienia od każdej strony. Jedną z podstawowych zasad demokracji jest zasada równego startu. Jest do ideał do którego ludzkość dąży przez długie wieki. Przez osiągnięcie go możnaby zapewnić na ziemi prawdziwą sprawiedliwość i pokój, a przede wszystkim stały i szybki postęp. Ale nie zagłębiajmy się w ideały.

Każdy człowiek winien mieć zapewnione pełne warunki wzbijania się na najwyższe szczyty, bez względu na stan majątkowy i bez względu na to z jakiej warstwy pochodzi. Udostępnienie każdemu wykształcenia średniego będzie już bardzo poważnym krokiem w tym kierunku.

Idąc po drodze upowszechnienia szkoły średniej, nie jest możliwe aby młodzież jednej warstwy mogła szukać oświaty w ramach drugiej. Jest to oczywiście narazie wybitnie stan przejściowy. Rozwiązania trzeba szukać na własnym zagonie. W dalekosiężnych planach oświatowych trzeba będzie bezwzględnie przewidzieć szkolnictwo średnie na wsi. Tylko bowiem we własny kręgu kulturowym — jakby powiedział uczony socjolog — może się ukształtować pełny człowiek.

Zdajemy sobie z tego sprawę, że wieś jest warstwą bardzo zapóźnioną przede wszystkim gospodarczo. W związku z tym nie ma też możliwości rozwinięcia swoistej kultury. A jak sobie wyobrazić szybszą zmianę takiego stanu na lepsze, jeżeli cała zdolniejsza młodzież wywędruje do miasta w poszukiwaniu wiedzy. Młodzież w tym wieku jest elementem najbardziej zapalnym i czynnym. Czy sobie możemy wyobrazić lukę w życiu społecznym wsi bez udziału w nim młodzieży od 14 do dwudziestu paru lat?

Nie bierzmy nawet tego zjawiska tak masowo, a tylko narazie choćby nadwyżkę ludzi na wsi. Choćbyśmy sobie powiedzieli, że nie zginie i nie zatraci się dla wsi, a napewno będzie wartościowa dla kraju — cóż z tego, że odświętnie znajdzie się nawet w swym środowisku dla odpoczynku, lub nabrania zapasów żywności, toć dla żywego organizmu społecznej grupy wiejskiej jest naprawdę stracony.

Z jednej strony usiłujemy zbliżyć się do ideału powszechnej nauki, a z drugiej strony stwarzamy straszny wyłom i pustkę w życiu społecznym tak wielkiej warstwy w Polsce. Coś tu nie pasuje.

Nie ma innej możliwości w zrównaniu warstw społecznych jak stworzenie im warunków kształcenia i wychowania w ich własnych środowiskach. A to jest jednocześnie podstawą przeobrażenia całego życia gospodarczego i kulturalnego i kierowania się go na drogi postępu.

Wiemy przecież dobrze, że nawet te najmniejsze szkraby z przedszkoli biorą udział w życiu swego środowiska wiejskiego, nie mówiąc o szkole powszechnej, której młodzież już całkiem praktycznie zmienia obraz wsi. Dlaczego więc w swych planach rozwojowych śmielibyśmy wyłączyć z życia mołdzież starszą przez oddalenie jej do miasta po oświatę. Byłoby to rzeczywiście nie normalne.

Młodzież przeobraża życie swego środowiska.

Często widzi się gromadę młodzieży szkół powszechnych, sadzącą i pielęgnującą przy drogach drzewka owocowe, niszczącą chwasty, równającą wyboje po drogach, usuwającą kamienie itp. To można powiedzieć robi dzieciarnia. A młodzież starsza — gimnazjalna? Niech tu posłużą jako przykład obrazki z jednego gimnazjum na wsi.

W r. 1944 jeszcze w czasie okupacji młodzież starszych klas wybudowała przy pomocy instruktorów P. Z. U. W. 7-izbowy dom z gliny, służący obecnie prawie w całości dla nauczycieli państwowej szkoły średniej utrwalonej na dobre w tym środowisku.

Inna klasa tej samej szkoły w r. 1946 przeprowadziła z pomocą nauczyciela światło elektryczne do budynku szkolnego.

Nauka i jednocześnie praktyczne jej zużytkowanie. Praca ta wykonana przez mołdzież może stać się „zarazą“ — co daj Boże — dla całego środowiska, może zbudzić tu całkiem nowe potrzeby.

Jest to fragment z jednej tylko szkoły, a można napewno znaleźć wiele więcej i może ciekawszych. Przy włączeniu tego zapalnego elementu, jakim jest młodzież, w jakiś ogólny plan przebudowy wsi, byłby on istotnie prawdziwymi drożdżami.

A jeżeli zwrócimy uwagę na zagadnienia kulturalne to i tu młodzież szkół średnich może wybitnie wpłynąć na wydobycie, rozbudowanie i przetworzenie wielu wartości, jakie niewątpliwie tkwią w warstwie chłopskiej, świadcząc niewątpliwie o wybitnie wysokim stopniu jej kultury.

Przede wszystkim głębokie zdrowie moralne, prostota i prostolinijność. W życiu wiejskim brak jest wszelkiego rodzaju sztucznych i często nieszczerych form obyczajowych.

Warunki pracy rodziny chłopskiej dotychczas były i są takie, że mimo braku oświaty nie

ma tu pustoty i wyuzdania. Panuje głęboki kult pracy, pracy twórczej.

Biorąc jeszcze pod uwagę całą twórczość ludową w różnych dziedzinach i możność jej wykorzystania przy użyciu nowoczesnych środków technicznych, to stwierdzimy, że i w tej dziedzinie jest wiele wartości, które należy wykorzystać w budowie kultury narodowej. Szkoła średnia na wsi odegra w tym wypadku rolę ogniska kultury.

Przyśpieszenie postępu gospodarczego wsi

W postępie gospodarczym i technicznym wsi szkoła średnia odegra nie mniejszą rolę. Wyobraźmy sobie, że uczniowie gimnazjum i liceum tkwią w życiu codziennym swego gospodarstwa, kłopocą się jego trudnościami, doszukują się braków i niedomagań. Cały ten bagaż zmartwień przenoszą na teren szkoły w postaci wypowiedzi, referatów czy wypracowań. Tu wespół z nauczycielami i wychowawcami będą się doszukiwać rozwiązania zagadek. Wiele rzeczy z wiedzy teoretycznej będą mogli zastosować w życiu praktycznym, nie będąc nawet fachowcami.

A musimy również przewidzieć, że na wsi będą następowały zmiany w dotychczasowym sposobie gospodarowania. Światlejsza młodzież szkolna winna sobie to uświadomić i świadomość tę upowszechnić. Zgodzimy się z tym wszyscy, że sposób gospodarowania na wsi odbiegł niezbyt daleko od tzw. gospodarki naturalnej. Jest to jedna z przyczyn naszej nieporadności gospodarczej na wsi. Ani jednolity i w dobrym gatunku produkt, ani odpowiednio zorganizowany sposób zbytu.

Ten sposób gospodarowania na dłuższą metę utrzymać się nie da. Trzeba sobie próbować stwarzać jakiś obraz przyszłości i w nim rolę szkoły średniej na wsi.

Zakładamy wiąc, że gospodarka — „trochę żyta, trochę kartofli itp." — zbankrutowała. Przyjdzie pewnego rodzaju specjalizacja rolna. A więc jakieś mady wiślane pójdą pod sady i ogrody warzywne, obszary ziemi pszennej pokryją łany pszenicy i buraka cukrowego, gdzieindziej może powstaną gospodarstwa wybitnie o typie hodowlanym itd. itd.

Siłą rzeczy w ośrodkach tych będzie powstawał odpowiedni przemysł rolniczo-przetwórczy. Zrozumiałe jest, że tam też znajdą się odpowiednie typy szkół średnich, które mogłyby skutecznie przyśpieszać ten rozwój i dawać pomoc w postaci wiedzy fachowej. Ale i w tym wypadku ciągle nie należy zapominać o więzi społecznej i wychowawczej szkoły i środowiska w oddziaływaniu wzajemnym.

Będzie wtedy niewątpliwie następował szybki proces urbanizacji wsi w sensie udogodnień — elektryfikacja, komunikacja, domy kultury itp., a nie w sensie zgęszczenia domów i ciasnych ulic.

W tych wszystkich przeobrażeniach, powstające na wsi szkoły powinny być i będą motorami postępu. Podejmowane przez państwo plany przebudowy wsi, narazie przez wybrane ośrodki, winny uwzględniać w tych ośrodkach przede wszystkim szkołę średnią i otoczenie jej szczególną opieką.

Młodzież kończąca te zakłady nie koniecznie musi szukać chleba w mieście. Częściej będzie sobie sama stwarzała warsztaty pracy w ogólnych planach przebudowy wsi. Zniknie również zjawisko tzw. wysferzania się, bowiem waga rozpoczętych przeobrażeń podniesie znaczenie i spotęguje wartość całej warstwy chłopskiej w życiu państwa.

Nie jest wykluczone, że wiele młodzieży z miast powędruje do szkół średnich na wsi, wyrównując pomału wiekowiekową przepaść między wsią, a miastem, jaka się zarysowała w historii Polski. Nastąpi to o tyle prędzej, że obecnie na terenie miasta przyszedł do głosu robotnik, którego pochodzenie w lwiej części jest wiejskie.

Szkoła, a przez nią życie kulturalne młodzieży chłopskiej i robotniczej mogą odegrać w tym procesie dominującą rolę.

Pionierska praca nauczyciela

Rola nauczycieli w pierwszych szkołach średnich na wsi jest naprawdę pionierska. Nie każdy człowiek zdolny jest zrezygnować, poprostu wyrzec się wielu udogodnień życiowych w mieście. Głucha, zabita deskami wieś jest straszakiem dla inteligenta, który ma wszelkie możliwości ułożenia sobie wygodnie życia w mieście. A jednak trzeba to w jakiś sposób przełamać.

Ze strony władz winny iść daleko idące ułatwienia w postaci może dodatków specjalnych, przydziału środków lokomocji i głębokiego zrozumienia ze strony społeczeństwa, które może wiele w tym pomóc.

Szerokim warstwom społeczeństwa polskiego trzeba poprostu wbić w umysły potrzebę i konieczność rozwoju szkolnictwa średniego na wsi, młodzieży zaś studiującej na różnych wydziałach uniwersytetów, że jej rola w większości to praca ze wsią jako nauczycieli wszelkiego rodzaju szkół średnich na wsi.

Szczęście, czy nieszczęście chciało, że naszemu pokoleniu przypadła tak wspaniała, choć bardzo trudna rola.

Pisać, mówić, wołać

Już z tego, co tu usiłowano wskazać w niniejszym artykule widać jak nie prostym i nie łatwym, a jak jednocześnie bardzo ważnym zagadnieniem jest szkoła średnia na wsi.

To nie są przecież jakieś marzenia, czy majaki, to jest rzeczywiste zjawisko, to jest fakt, który stał się w historii naszego państwa, a jakżesz mało się o tym mówi i pisze. Poprostu się przemilcza jakby w wyczekiwaniu, że to samo jakoś zamrze śmiercią słabowitości i cherlactwa. Tym dziwniejsze, że w prasie chłopskiej, ludowej nie wiele się spotka wzmianek na ten temat. A przecież powstała już przy Z. N. P. specjalna sekcja szkół średnich na wsi, jest tyle młodzieży studiującej pochodzenia wiejskiego, jest Związek Młodz. Wiej. i partie polityczne, jest spółdzielczość silna i zorganizowana, wszystkie te instytucje mają swoje pisma po to, żeby w nich znalazła odbicie każda sprawa tycząca wsi. I co? Nic. Wszystko milczy jak zaklęte. Działacze społeczni wsi zajęci jakimiś nadważnymi zagadnieniami. Nie ma kto mówić nie ma kto pisać, nie ma kto wołać o szeroki oddech dla wsi.

STANISŁAW KUBAS

CHŁOPSKA MŁODZIEŻ STUDIUJĄCA – ZASILA KADRY INTELIGENTNYCH CHŁOPÓW

Okres pracy i walki chłopów, polegający na zdobywaniu lepszego jutra dla wsi polskiej jest już dość długi. Ruch Ludowy w Polsce obchodził niedawno swój pięćdziesięcioletni Jubileusz. W zmaganiach tych jest nie do pominięcia również wysiłek Ruchu Wiciowego zwłaszcza na odcinku wychowawczym. Organizując i prowadząc pracę Związek Młodzieży jako ruch żywy i postępowy musi zdawać sobie dokładnie sprawę z akutalnie wyłaniających się przed społeczeństwem naszym problemów i zagadnień.

Młodzież podchodzi do wielu spraw nieco inaczej niż starsze społeczeństwo. Nie jest bowiem obciążona tym co nazywamy balastem tradycji, a co wynika z przyzwyczajenia się do utartych form, w których się od dawna żyło i umiłowania własnego wysiłku i pracy podczas dłuższego już życia. Ten konflikt młodych ze starszymi istniał zawsze i jeżeli młodzi trafnie oceniali bieg życia, był przyczyną postępu.

Wychodzimy z założenia, że przemiany idą światem ciągle i my chcemy w nich uczestniczyć, kształtując oblicze świata również według naszego patrzenia, a oblicze to będzie nam tym bliższe im bardziej czynną i mocniejszą postawą będziemy ten wpływ wywierali.

W dziejach Ruchu Ludowego rozróżnić chcemy dwa zasadnicze etapy. Pierwszym byłby konflikt między wsią i folwarkiem, spowodowany wielu czynnikami zarówno natury gospodarczej, społecznej jak i kulturalnej. Ten proces jest już poza wsią na skutek powojennej sytuacji, w której szlacheckie ziemiaństwo przestało istnieć i traktujemy go jako, może nawet ciekawy temat do rozważań historyków.

Weszliśmy za to w etap, gdzie występują już nie dwie grupy społeczne na wsi we wzajemnym konflikcie, lecz przeciwieństwa wyłaniają się między miastem i wsią, jako dwoma różniącymi się środowiskami.

Jednym z czynników wzmacniających potęgę miasta w stosunku do wsi jest nagromadzenie się w nim życia naukowo-oświatowego i kulturalnego. Prościej — miasto ma przygniatającą ilość inteligencji, której na wsi zupełnie brak. To zmusza wieś do zwrócenia tym baczniejszej uwagi na tych co się uczą, zdobywają dyplomy i stopnie naukowe, by zamiast spiętrzania poziomu następowała równowaga. To też inteligencja jako grupa społeczna jest zagadnieniem u nas bardzo żywo występującym w ostatnich czasach nie tylko w dyskusji i prasie lecz i w codziennych rozważaniach.

Do ostatnich czasów, zgodnie z wypowiedzą największych znawców tej sprawy w Polsce (prof. Chałasiński) inteligencja stanowiła zamkniętą grupę, klan albo nawet jak wyrażają się naukowcy „getto", do którego bardzo niechętnie dopuszczano osobników z innych środowisk społecznych. Warunkiem dostania się do tej zamkniętej grupy było przede wszystkim wykształcenie, koniecznie podtwierdzone pewną ilością potrzebnych świadectw, poza tym pewnego rodzaju uznanie w różnej formie wyrażane przez ten właśnie klan czy grupę.

Nic też dziwnego, że rodzice uczącej się młodzieży chłopskiej tak często wyrażali życzenie „żeby się syn wyuczył i został panem“. Zresztą to zostanie panem — bądźmy szczerzy — było bardzo trudne.

W ostatnich czasach i ta sprawa ulegała coraz gwałtowniej prawu, jak to poprzednio mówiliśmy, idących światem przemian.

Inteligencja zaczyna coraz bardziej tworzyć nierozerwalną całość z warstwami społecznymi z których się wywodzi. Oczywiście, zjawiska tego nie można traktować jako jedynie wynik potrzeby politycznej. Jest to głęboki proces społeczny i kulturalny. Inteligencja związana z warstwą społeczną ma dużo możliwości — jak to powiedziałby Orkan — „czerpania sił żywotnych“ przez powiązanie się i oparcie o szeroką warstwę. Co więcej proces ten powinien potoczyć się dalej.

Wybiegając dość mocno w przyszłość, sądzimy, że zagadnienie inteligencji, podobnie jak grupy szlachecko-ziemiańskiej przejdzie również do historii. Stawiamy nawet sprawę w ten sposób, że nie będzie na przyszłość nawet takiego pojęcia jak „inteligencja chłopska“, a życie w jej miejsce wprowadzi pojęcie „inteligentnych chłopów“. Wiemy bowiem, że nawet w „getcie inteligentów“ było wielu, których inteligentnymi nie mogliśmy nazwać. Istniał paradoks w wyrażeniach „inteligentny nieinteligent — i nieinteligentny inteligent“.

Za inteligentnego będziemy uważali człowieka, który będzie miał właściwą postawę czynną i twórczą do całokształtu zagadnień życia, a nie martwy papierek dyplomowy, nię zawsze odźwierciadlający faktyczny stan. Wiemy bowiem, że wielu ludzi przez samokształcenie zdobyło nie niższy stan umysłowy od tych, którzy skończyli uczelnię. Nie znaczy to jednak byśmy mieli lekceważyć Szkołę czy oświatę. Zdajemy sobie sprawę, że wiedza jest najpotężniejszym, a jednocześnie najsubtelniejszym narzędziem w zdobywaniu świata. Będziemy pamiętali tylko — że mamy zdobyć największe szczyty wiedzy nie przestając być chłopem i to jest najbardziej zasadnicze.

Zbliżają się Święta, i połączone z nimi ferie. Chłopska młodzież studiująca znajdzie się znowóż w swym środowisku. Musimy stworzyć atmosferę, w której dobrze by się czuła i mogła możliwie jak najwięcej przekazać nam z tego co w różnych szkołach zdobyła — dla najdalej idącego upowszechnienia wiedzy — nadto by zrozumiała, że ona właśnie jest czynnikiem ekspansji wiejskiej w środowisku miejskim i że jej zadaniem jest „przywiezienie miasta“ do wsi w jego wszystkich dodatnich gospodarczych i kulturalnych przejawach. W ten sposób również antagonizm wsi i miasta zmniejszy się, dla korzyści tych obydwu środowisk.

Jeżeli takich warunków nie stworzymy, zjawisko „wysferzania częste dotychczas, nie będzie w pożądanym stopniu zanikało“. Powodem jego był bardzo często fakt wybitnie małego zainteresowania całej warstwy chłopskiej młodzieżą uczącą się, a co za tym idzie nie było momentów wiążących. Znane są bowiem fakty gdzie wieś otaczała tych co poszli się uczyć nieufnością, a nawet gdy najczęściej przynosili b. dobre świadectwa, zazdrościli. Co więcej nawet najbliżsi krewni i sąsiedzi postępowali podobnie. Niejedna ciocia czy wujenka, nawet bardzo dobrze uczącego się dziecka wsi, uprzykszała żywot jego matce twierdząc, że „stracisz morgi, a syna na pana nie wyuczysz“. Wydaje się nam, że inteligenty na przyszłość chłop, który w takich warunkach wyrośnie będzie musiał te czasy z przykrością wspominać, a jego stosunek do wsi w najlepszym wypadku będzie oparty na rozumowaniu, że fakty te płynęły z nieświadomości i że pracą swą ułatwi drogę innym, sobie podobnym chłopskim dzieciom, które się będą uczyły.

Stawiamy zatem hasło jak największego współżycia młodzieży pozostającej na wsi i przez samokształcenie zdobywającej wiedzę z młodzieżą uczącą się w różnych typach szkół. Jesteśmy wszyscy dziećmi tej samej wsi, tworzymy ruch postępowy, ruch młodochłopski, oparty na twórczości, a nie zacofaniu. Wspólnie stworzymy potężną rodzinę inteligentych chłopów— która mocno zasili zespół wiciowej młodzieży uczącej się w szkole.

Uczcie się. Słyszeliście to słowo już wiele, wiele razy. Chciałbym, żebyście je sobie powtarzali jak można najczęściej, przy każdej złej chwili zwątpienia. Ale nade wszystko chciałbym, żebyście dokładnie zrozumieli, co to znaczy uczyć się...

Uczyć się to znaczy rozumieć to, co się dokoła nas dzieje.

Stanisław Thugutt — Listy do młodego przyjaciela

MIECZYSŁAW CHORĄŻY

W TROSCE O ZDROWIE WSI

Postęp w dziedzinie zdrowia na wsi jest bardzo nieznaczny. Śmiem nawet twierdzić, że w wielu okolicach na przestrzeni ostatnich dziesiątków lat postępu tego wcale nie było. Wystarczy zajrzeć do chat, zobaczyć wynędzniałe, krzywiczne dzieci i blade twarze nieleczonych przez nikogo gruźlików, by stwierdzić, że ze zdrowiem na wsi jest źle, że często sprawa ta przybiera wręcz katastrofalne oblicze.

Wskutek tego, że zdrowiem wsi mało kto się interesował, że poczynania na tym odcinku ograniczały się jedynie do „bicia na alarm", kwestia ta wykroczyła poza progi wiejskich chałup i nabrała charakteru **zagadnienia społecznego** w skali ogólno-państwowej.

Słyszymy często o tym, że wieś jest źródłem sił biologicznych narodu — jest to niezaprzeczalne. Potwierdzają to badania naukowe i dane statystyczne. W imię tej prawdy w państwach zachodnich, gdzie zmierzano uprzednio do urbanizacji kraju dokonywuje się nagły zwrot w kierunku wprost przeciwnym. Duży przyrost naturalny ludności wiejskiej sprawia, że wieś staje się bazą, która zasila miasta i przemysł, staje się właśnie tym źródłem sił biologicznych narodu. Gdy zdamy sobie z tego sprawę, że wieś jest często chora i słabowita i zestawimy z pojęciem — „Źródło sił biologicznych narodu" — sprawa zdrowia wsi nabiera wtedy głębszego znaczenia i wagi.

Obecnie jeszcze w wielu wsiach traktuje się chorobę jako „dopust boży" zesłany za ludzkie grzechy czy przewinienia. Często jeszcze słyszymy: „a niechta będzie wola boska; Jak Pan Jezus zechce żeby żyło — to będzie żyło, a jak zechce, żeby umarło — to umrze". I dziecko żyje, ale jeszcze częściej umiera — za słabe by móc samodzielnie zwalczyć chorobę.

Pan Jezus na pewno bardziej by się cieszył, gdyby to dziecko żyło i wyrosło na zdrowego, pożytecznego człowieka. W wielu wsiach rej wodzą jeszcze wszystko umiejące babki i znachorzy. Wieś nie korzysta zupełnie z urządzeń higienicznych. O zapobieganiu chorobom najczęściej nic się nie wie. Rzadko kto wierzy w istnienie chorobotwórczych bakterii — z tej niewiedzy wypływa nieprzestrzeganie najbardziej podstawowych zasad higieny, co powoduje rozprzestrzenianie się najgroźniejszych chorób. Nieleczeni gruźlicy stają się bazami na których hoduje się groźny bakcyl. Dzieci, latami nie badane przez lekarza mrą, albo rosną chorowite i słabe. Poważne zagadnienie stanowi plaga alkoholizmu przybierająca coraz groźniejsze rozmiary.

Oto tylko kilka bolączek zdrowotnych wsi, a jest ich o wiele więcej. Moim zamiarem nie jest jednak wyliczenie ich, lecz zastanownie się nad powodami, które spowodowały taki stan zdrowotności wsi i próba wyszukiwania dróg, które umożliwią dźwignięcie zdrowia wsi.

PRZYCZYNY ZANIEDBANIA ZDROWOTNEGO WSI

Gdybyśmy zapytali chłopa dlaczego na wsi tak często chorują, powiedziałby, że **z biedy.** Jest dużo prawdy w tym powiedzeniu. Jasnym jest, że ciężkie warunki materialne sprzyjają rozprzestrzenianiu się chorób, uniemożliwiają w dużej mierze walkę z chorobą. Człowiek źle odżywiany staje się mniej odporny na chorobę, a pogoń za codziennym chlebem odwraca jego uwagę od innych rzeczy, które schodzą na dalszy plan — stają się mniej ważne. Człowieka biednego nie będzie stać na przywiezienie lekarza do chorego, umieszczenie chorego w szpitalu, czy należyte ubranie i wyżywienie dzieci. A przecież trudno wymagać by dziecko odżywiane samymi kartoflami i kapustą było zdrowe. Z drugiej strony zauważmy, że zdrowie nie zawsze idzie w parze z dobrobytem materialnym. Spotkać można na wsi domy zamożne, z których choroba nie wychodzi, gdzie w jednej izbie układa się stos poduszek (co świadczy o zamożności) i ściany obwiesza się miejskimi makatkami, ale równocześnie pluje się na podłogę, a dziecko z braku nocnego naczynia wysadza się w kącie. Dochodzimy do wniosku, że warunki materialne nie są tym najważniejszym czynnikiem, który wygania zdrowie z wiejskiej izby. Ważniejszym i może najważniejszym wrogiem zdrowia na wsi jest wieś sama — wieś nieoświecona — chłop ciemny.

Zaniedbanie wsi na polu oświaty spowodowało, że zdrowa wieś pozostała jedynie w poezji, w wierszach o „czerstwych i rumianych kmiotkach". Pokolenie za pokoleniem narastało bez szkoły i szło w życie, borykało się z różnymi przeciwnościami, z chorobą, z „morowym powietrzem". W walce z chorobą wieś była bezradna. Nie pomogły rady babek i znachorów. Choroba wydawała się czynić jeszcze bardziej straszną. Wyrosły wierzenia i zabobony. Chłop opancerzony nimi opierał się wszystkiemu co przynosiła

cywilizacja, opierał się zdobyczom nauki. Chłop taki przetrwał — oczywiście nie wszędzie — do dziś. On nie kto inny nie pozwoli dziecku przebywać na słońcu, nie pozwoli przewietrzyć mieszkania, bo „cugi zawieją“, nie zastosuje się do najprostrzych wymagań higieny. Trzeba zdać sobie z tego sprawę ile dzieci rok rocznie nie marłoby, o ile mniej byłoby wypadków chorób zakaźnych, gdyby każdy człowiek wiedział jak się chorób wystrzegać i jak z nimi walczyć.

Ten sam brak oświaty na wsi spowodował uprzedzenie wsi do lekarzy. Nie trzeba ukrywać, że dużą winę ponoszą także sami lekarze, którzy przez swe zbyt wysokie honoraria doprowadziły niejedno chłopskie gospodarstwo do ruiny materialnej. Po przykłady nie trzeba sięgać daleko: wystarczy wspomnieć stosunek niektórych lekarzy do wsi w czasie epidemii tyfusu plamistego w roku 1941. Dziś stosunek wsi do lekarza zmienia się na lepsze. Wieś zaczyna darzyć lekarza zaufaniem, nabiera wiary w jego umiejętną walkę z chorobą. Sądzić należy, że dalsza poprawa tego stosunku zależeć już będzie nie od wsi, ale od samych lekarzy, od rzetelnego traktowania chorego chłopa, od tego czy lekarz będzie odwiedzał wieś razem z sekwestratorem, czy nie.

Dużą winę za obecny stan zdrowotności wsi ponosi państwo. Gdy spojrzymy wstecz, spostrzeżemy, że na przestrzeni ostatnich dziesiątków lat ze strony państwa nie były czynione żadne kroki zmierzające do poprawy zdrowia wsi, a jeżeli były, to raczej obliczone na jednorazowy, nie zakrywający samego stanu rzeczy propagandowy efekt. Pamiętamy przecież nakaz bielenia płotów, czy kominów — czy miało to uzdrowić wieś? Czy może miały uzdrowić wieś przybijane do studni tabliczki — „Woda nie zdatna do picia“? Przepisy sanitarne bezwzględnie są potrzebne, ale nie mogą być oderwane od życia, wymyślone za biurkiem przez kogoś, kto nie ma pojęcia o życiu wsi. Inaczej przepisy takie mijają się z celem i wywołują wręcz przeciwne skutki. Podobnie nie podniosły zdrowia wsi barwne afisze krzyczące o czystości i o tym co krzepi dzieci, gdy wsi nie stać było na mydło i cukier. Państwo nie dbało o rozbudowę szpitali, ośrodków zdrowia i urządzeń sanitarnych, z których mogłaby korzystać wieś.

Niejednokrotnie państwo nie tylko nie pomagało, ale wręcz utrudniało rozwiązanie zagadnienia zdrowia wsi. Z takimi utrudnieniami ze strony państwa spotkali się chłopi przy zakładaniu pierwszej w Polsce spółdzielni Zdrowia w Markowej. A przecież spółdzielnia zdrowia nie była czymś co godziło w interesy państwa — to była próba rozwiązania palącego zagadnienia przez samą wieś; i tu wieś zamiast wyciągniętej pomocnej dłoni otrzymała pęta na ręce, szukające jakiegoś realnego wyjścia. Mówi się, że to wina ówczesnych rządów.

Mnie się wydaje, że w życiu narodu i państwa istnieją sprawy, które powinny być docenione przez każdy ustrój; — sprawy, które są zawsze **jednakowo ważne.** W szeregu tych spraw obok zagadnień oświatowych, gospodarczych stoi kwestia zdrowotności wsi. Jakiego brzmienia nabiera zestawione z tym zdanie: — to wina rządu.

DROGI NAPRAWY

Wysunąłem trzy czynniki, które spowodowały katastrofalny stan zdrowia wsi są to: nędza materialna wsi, ciemnota wsi i zaniedbanie ze strony państwa. Gdybyśmy czynniki te usunęli, należałoby oczekiwać poprawy.

Wydaje mi się, że są dwa punkty wyjścia, dwa potężne obozy, mogące prowadzić walkę o zdrowie wsi, a są nimi wieś sama i państwo. Bez sharmonizowanego współdziałania obu tych elementów nie widzę możliwości naprawy. Działanie jednego, a bezczynność drugiego elementu nie da żadnych rezultatów.

Pomijając zależność zdrowia od podniesienia stopy życiowej wsi, jakkolwiek jest to czynnik niezwykle ważny i warunkujący w dużej mierze stan zdrowia wsi, to jednak kształtowanie owej stopy życiowej zależne jest nie tylko od wsi samej, ale przeważnie od ogólnych warunnków i stosunków gospodarczych kraju. I trudno w tym wypadku wołać: dawajcie dzieciom dużo mleka, masła, jaj i dużo cukru, dajcie mu buty na nogi — kiedy wiem, że tego masła niema, że nie ma pieniędzy, żeby kupić pół kg. cukru. Wreszcie, jak już zaznaczyłem, nie zawsze obserwujemy podniesienie się higieny i zdrowotności z podniesieniem warunków materialnych. Postawi ktoś za przykład Danię, Szwecję, czy Jugosławię: moim zdaniem wysoki poziom zdrowotności wsi duńskiej czy jugosłowiańskiej spowodował nie tyle dobrobyt, co wysoka kultura tych krajów. Zamożność może wpłynąć na polepszenie stosunków zdrowotnych, musi jednak iść w parze z szerokim **oświeceniem** społeczeństwa wiejskiego, z **uświadomieniem** chłopa o roli zdrowia dla przyszłości narodu; Wtenczas chłop walczył będzie o zdrowie, będzie zachowywał zasady higieny

Każdy wiejski chłopak i dziewczyna, każdy ojciec i matka winni wiedzieć jak zachować czystość i porządek, jak zapobiegać chorobom zakaźnym, jak budować zagrody przystosowane do

sanitarnych wymagań itd. Wiedzę tę ma czerpać wieś z książek i wydawnictw. Zaznaczyć tutaj należy, że do tej pory wydawnictw takich prawie nie posiadamy i nie są one dostępne szerszej ludności wsi.

Dużą rolę w dźwiganiu zdrowia wsi mogą i winny odegrać Koła Młodzieży Wiejskiej, a to przez organizowanie pogadanek, konkursów czystości, a wreszcie przez dawanie przykładów zwłaszcza starszym i najmłodszym, przez wpajanie w narastające pokolenia zamiłowania do czystości cechującej kulturalne kraje Zachodu. Z uświadomienia tego wypływa wcielanie w codzienne życie higieny i przepisów sanitarnych. Koła młodzieży jak i inne organizacje działające na wsi winny podjąć walkę z szerzącym się alkoholizmem.
Zorganizowana wiciowa młodzież **musi dokonać przełomu** w utartych i podtrzymywanych przez starsze pokolenie pojęciach, że zdrowie to coś co przyjdzie samo, gdy tylko poprawi się byt wsi. Tak myśląc napewno nie doczekamy się poprawy obecnego stanu zdrowia wsi. My młodzież nie możemy oczekiwać bezczynnie. Trzeba działać i to działać już teraz, pomimo ciężkich warunków. Koła młodzieży niech wzbudzą zainteresowanie wsi tą tak ważną sprawą. Każda wiciarka i wiciarz niech wprowadzi w swoje codzienne życie szereg zdawałoby się nieistotnych, a w rzeczywistości najistotniejszych drobiazgów z zakresu higieny. Duże rzeczy budujemy na małych.

„Niech każdy zamiecie wkoło swego domu — a w Polsce będzie czysto".

Następny etap prac wsi nad swym zdrowiem to organizowanie **samopomocy** w tej dziedzinie. Najważniejszym będzie tu zakładanie spółdzielni zdrowia, które dobrze postawione, dźwigną zdrowie wsi. Nieprawdą jest, że spółdzielnie zdrowia są instytucjami, które u nas nie przyjmą się — jak to utrzymują niektóre sfery lekarskie. **Spółdzielczy charakter** tych instytucji jest formą, która wsi odpowiada, do której wieś ma **zaufanie** i należy przypuszczać, że właśnie ta forma przyjmie się na wsi całkowicie. Spółdzielnie Zdrowia rozwiązały sprawę zdrowia wsi jugosłowiańskiej i nie ma podstaw do przypuszczania, że nie dźwigną zdrowia wsi polskiej. Chyba że zaistnieją czynniki, które specjalnie i świadomie będą utrudniały podjętą przez wieś akcję. Podobnie na drodze spółdzielczej wieś winna organizować spółdzielcze łaźnie, urządzenia sanitarne, odwożenie chorych itp.

Ważne zadania stoją przed **studiującą młodzieżą wiejską**, zwłaszcza przed przyszłymi lekarzami. Już w okresie studiów można przyjść wsi z pomocą naprzykład przez zorganizowane wyjazdy z referatami na tematy zdrowotne do Kół Młodzieży. A po studiach ambicją lekarzy, niech będzie wrócić spowrotem na wieś.

Spotkałem na wyższej uczelni koleżankę ze wsi, która na zapytanie czy po studiach zamierza pracować w swoim lekarskim zawodzie na wsi, odrzekła, że za dużo wysiłków kosztuje ją nauka, by wracać na wieś, że ona ma już większe potrzeby kulturalne i potrzebuje kulturalnego towarzystwa. Powiedzenie to już samo w sobie jest krzywdzące wieś i to niesłusznie. Podkreślić tu należy co innego. Utarte przekonanie u lekarzy i przyszłych lekarzy, że gdy się idzie pracować na wieś, to trzeba Judymowych wyrzeczeń, trzeba zaraz zostać cierpiętnikiem, męczennikiem itd. jest nie prawdziwe. Prawdą jest, że praca lekarza na wsi jest szczególnie ciężką i trudną, niemniej jednak życie można sobie ułożyć bez przysłowiowego cierpiętnictwa i kurnej chaty. Wieś nie żąda ze strony lekarzy żadnego „poświęcenia", wieś nie chce lekarzy cierpiętników. Chłop nie rozumie takiego, który nie chce brać wynagrodzenia za swą pracę. Lekarz idący na wieś niech będzie dobrym fachowcem o społecznym podejściu do ludzi, niech zna wieś i rozumie jej dążenia. Najodpowiedniejsi będą to ludzie wyrośli ze wsi i tylko dlatego zjawisko uciekania lekarzy — synów wsi do miast jest dla wsi przykre, zarówno samo w sobie, jak i w swoich następstwach. Młodzież wiejska studiująca — medycynę nie może zrywać ze wsią, lecz powinna przez stały z nią kontakt wyrabiać w sobie pole pod przyszłą działalność fachową.

A ROLA PAŃSTWA

Pomoc państwa może wyrazić się w różnych formach. Najważniejszym będzie tu stałe przeprowadzanie akcji w kierunku uświadomienia wsi o znaczeniu zdrowia. Akcja ta powinna być oparta na szeregu popularnych, tanich i dostępnych wsi wydawnictw z zakresu zdrowia. Tym celom służyć mogą też pokazy i wystawy, radio, kina objazdowe itp. Nie może to być jednak tania propaganda w rodzaju „cukier krzepi". Państwo winno położyć nacisk na **naukę higieny** w szkołach i otoczyć **opieką lekarską** wszystkie dzieci ze szkół wiejskich.

Udział państwa rozumię dalej w postaci pomocy przy rozbudowie spółdzielni względnie ośrodków zdrowia, zaopatrzenie tych ośrodków w odpowiednie urządzenia i medykamenty. Lekarstwa muszą być wsi udostępnione w więk-

szym stopniu. Ceny leków nie mogą urastać od fabryki do wiejskiego chorego o kilkaset procent. Pomoc państwa wyrazić się musi dalej w planowym budowaniu szpitali, sanatoriów, domów opieki nad starcami, urządzeń sanitarnych itp. instytucji, z których korzystać mogłaby również wieś.

Do państwa należy też roztoczenie **szerokiej akcji zapobiegawczej** (np. szczepienia ochronne, co przyczyni się do zwalczania chorób zakaźnych).

Wreszcie w obecnym okresie, gdy brak jest sił lekarskich, państwo winno czuwać **nad planowym rozmieszczeniem lekarzy**, aby nie było rażącej dysproporcji między ilością lekarzy w wielkich miastach i na wsi. Bezwątpienia, że pewien przymus w rozmieszczeniu lekarzy często wywoła niezadowolenie tych ostatnich, nie mniej jednak ze względu na dobro narodu przymus winien być zastosowany, oczywiście przejściowo, do czasu gdy będziemy mieli dostateczną ilość sił lekarskich i gdy lekarze zrozumieją potrzebę zaopiekowania się zdrowiem wsi. Państwo powinno rozbudować sieć ośrodków (jeden na kilka powiatów) zaopatrzonych w nowoczesne urządzenia i laboratoria, gdzie lekarze pracujący na wsi, mogliby pogłębiać swoją wiedzę i utrzymywać stały kontakt z pochodem medycyny. Ośrodki takie skupiałyby wokół siebie lekarzy przekazując im najnowsze zdobycze nauki.

Wszystkie poczynania ze strony państwa muszą być prowadzone planowo i systematycznie, muszą być dostosowane do wsi i chłopa; ma to być raczej ścisłe **współdziałanie** ze wsią. Uważam, za niewłaściwą pomoc, która idzie np. w wybudowanie jednego luksusowego Ośrodka Zdrowia, w który się łoży grube tysiące miesięcznie, poto tylko, by taka „perła" nie służyła swoim zasadniczym celom, lecz służyła na pokaz zagranicznym gościom. Jesteśmy krajem biednym i nie powinniśmy wyrzucać pieniędzy na cele, które służą propagandzie, a nie zaspakajają potrzeb szerokiej masy ludności.

Osobna i ważna rola w walce o zdrowie wsi przypada Kościołowi. Księża, mający niejednokrotnie na wieś głęboki nawet wpływ, zatroszczyć się winni nie tylko o duszę chłopa, ale i o jego zdrowie. Pamiętam księdza prefekta ze szkolnych lat, który z oburzeniem krzyczał, że Panu Bogu nie jest miła modlitwa takiej baby, co to od rana przyleci modlić się do kościoła. a w domu zostawi „bałagan, smród, brud i ubóstwo". Takich księży mamy jednak mało . . .

Przepisy religijne pierwszych chrześcjan i religie wschodu zwracają uwagę na odpowiednie utrzymywanie czystości i higieny przez swych wiernych. W średniowieczu przepisy te przeważnie zarzucono pamiętając jedynie o duszy — zapominając o ciele. Dzisiaj spotkać możemy wypadki, gdzie Kościół wręcz zaprzecza najbardziej kardynalnym zasadom higieny.

Oto po wielu wiejskich, a także i miejskich kościołach przy wejściu wiszą nisko figury Ukrzyżowanego. Ludzie wchodząc do kościoła całują kamienne stopy Chrystusa. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, ile setek ust dotyka ciągle tego samego miejsca, trzeba sobie uświadomić, ile wśród tych ludzi jest nieuleczalnych gruźlików, syfilityków . . . Przykładów tego rodzaju można namnożyć. Szanując indywidualne przekonania i kult religijny nie można jednak zamykać oczu i godzić się na uprawianie takich praktyk religijnych, które **godzą w zdrowie** ludności.

ZDZISŁAW SZPAKOWSKI

„WICI" A MŁODZIEŻ MIEJSKA

(Odpowiedź Koledze Kowalowi Józefowi)

Od kilku miesięcy trwa na łamach prasy wiciowej dyskusja na temat udziału w Związku młodzieży pochodzenia nie chłopskiego. Problem ten jest niewątpliwie bardzo ważnym w dzisiejszej rzeczywistości Związku. Zaś jego rozwiązanie będzie miało ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju zarówno ideologii jak i prac „Wici". Artykuły, które dotychczas się ukazały, nie miały — poza artykułami kol. Leona Lutyka p. t. „Klasowość czy uniwersalizm" charakteru wypowiedzi oficjalnej, a raczej były głosami w dyskusji. Zupełnie inaczej, zdaniem moim, należy traktować artykuł kol. Kowala Józefa — zamieszczony w pierwszym numerze Młodej Myśli Ludowej na rok 1947. W artykule tym autor formułuje „linię generalną" postępowania „Wici" i ustosunkowanie się organów tej organizacji do młodzieży z poza środowiska chłopskiego, która bądź napłynęła, lub też pragnie napływać do szeregów Związku. Ponieważ jestem właśnie typowym przedstawicielem młodzieży nie pochodzącej ze środowiska chłopskiego, wydaje mi się koniecznością zabrać głos, aby przedstawić dane zagadnienie ze stanowiska młodzieży, o której mówi się ostatnio tak wiele na łamach gazet wiciowych. Tym bardziej, że artykuł kol. Kowala

wydaje mi się być jednostronnym w ujęciu — traktuje zagadnienie tylko z punktu widzenia klasowego, bez prób porównania obiektywnego z punktu widzenia ogólnonarodowego, oraz ma charakter wybitnie rozważań teoretycznych, bardzo nawet dalekich od codziennej rzeczywistości w Związku. W sumie zarówno tezy jak i wnioski nie tylko nie rozwiązują tego tak ważnego problemu, ale wprowadzają możliwości różnorodnego i dowolnego zupełnie traktowania poszczególnych osobników spośród młodzieży nie chłopskiej w Wiciach. W odniesieniu zaś do zagadnienia jako ważnego i ogólnego problemu, nie wnoszą nic nowego. Stanowisko takie jest krzywdą młodzieży nie chłopskiej, która często idzie do „Wici" nie dlatego, aby robić tam sobie „klub towarzyski", ale aby w najtrudniejszych warunkach razem z młodzieżą wiciową budować Polskę Ludową na zasadach agrarystycznych, przebudować młode pokolenie według zasad zawartych w ideologii wiciowej. I najczęściej młodzież ta, pracując w miarę swych sił i środków, nie załamuje się mimo wielu trudności.

To nie są twierdzenia gołosłowne, można by przytoczyć wielką ilość przykładów wziętych wprost z życia. I zamiast teoretyzować na szpaltach Młodej Myśli Ludowej, niechby się kol. Kowal przejechał po gdańskiej, elbląskiej, malborskiej ziemi, gdzie pracowały w „Wiciach" zwarte gromady młodzieży mieszczańskiej i robotniczej. Niechby się zapytał na wsiach, czy młodzież chłopska była zadowolona ze współpracy z młodzieżą miejską, czy istniała groźba wysferzania. Dowiedział by się, czy młodzież miejska tylko przejściowo koniunkturalnie poszła do „Wici". Czy opuściła swych kolegów ze wsi w najtrudniejszych chwilach.

Ale wracajmy do treści artykułu. Wniosek kol. Kowala dotyczący przyjmowania młodzieży miejskiej do „Wici" nie daje żadnych konkretnych wytycznych. Takie wnioski uderzają swym nieżyciowym charakterem. Bo niby jakie może być kryterium do uznania kogoś za nadającego się do „Wici", a dalej, kto będzie powołany do rozstrzygania o czystości ideowej przyjmowanego osobnika. Tu właśnie buduje się pustkę, którą może prześlizgnąć się kto tylko chce w zależności od sympatii lub antypati przyjmujących. Czy wtedy z ideologią będzie w porządku? Czasami w związku potrzeba ludzi, więc niech przychodzą skąd chcą i jacy chcą, byle tylko teoretycznie było wszystko w porządku. Ale czy rzeczywistość nie rozsadzi ram teoretycznych, czy na drodze faktu nie zaistnieje sytuacja, zmierzająca do zajęcia wyraźnego stanowiska, kol. Kowal tym się zdaje wcale nie przejmuje. Stawia tu wprawdzie takie delikatne bariery — jak walory moralne, ale czy walory moralne obowiązują przy przyjmowaniu do „Wici" tylko w mieście? Myślę że na wsi też powinny obowiązywać! A teraz pragnę powiedzieć słów parę na temat co kol. Kowal rozumie przez „ideowy Związek z ruchem chłopskim". Ja, jak zaznaczyłem nie miałem nic wspólnego z chłopskim pochodzeniem. Przystąpiłem do Ruchu Ludowego jeszcze w okresie okupacji niemieckiej, od czasów „lubelskich" tj. 1944 r. pracuję w „Wiciach". Z pracy mojej kierownictwo było zadowolone. Do szeregów „Wici" wciągnąłem wielu kolegów — również nie chłopów. Pytanie: dlaczego poszedłem do Ruchu Ludowego? Bo widziałem w ideologii agrarystycznej ideologię, środek, sposób do przebudowy ustoju społecznego, gospodarczego, kulturalnego, politycznego itp. Widziałem w niej drogę do budowy wolnej sprawiedlowej i suwerennej Polski Ludowej — chciałem przeto pracować z ludźmi, którzy tą ideę reprezentowali. Dlaczego zaś poszła do „Wici" i inna młodzież. Czy dlatego, że szukała w Wiciach dóbr materialnych w swej najżywotniejszej i najofiarniejszej grupie. Poszła dlatego, że przecież „Wici" stoją ideologicznie na zasadach uznających w gospodarstwie społecznym własność i inicjatywę prywatną, w dziedzinie wartości moralnych—wartości etyki chrześcijańskiej. Przecież nie odsuwają zdobyczy kultury narodowej, ani tradycji tysiąclecia polskiej historii. A te wszystkie zasady były bliskie tej młodzieży. „Wici" były jedyną, odpowiadającą mi nadal organizacją młodzieżową o swoistym, polskim charakterze. Dlatego wierzyliśmy, że w „Wiciach" skupi się cała młodzież Polski myśląca kategoriami nie materialistycznymi, nie marksistowskimi.

Dziś po 2 i pół rocznej pracy w „Wiciach" zaczynam sobie zdawać sprawę, że jestem w Ruchu wiciowym niepotrzebnym intruzem. Zaś wśród ogółu młodzieży miejskiej będącej związanej z ruchem wiciowym wzrasta poczucie krzywdy. Wtedy, gdy wyciągnęliśmy ręce do współpracy, gdyśmy naprawdę chcieli razem z młodzieżą wiejską budować przyszłość, odtrącono nas. Zaś z praktyki codziennej pracy wiciowej twierdzę, że nie masy młodzieży chłopskiej odtrącają nas, ale grupy oderwanych od rzeczywistości teoretyków, którzy z egoistycznych celów nic wokół nie dostrzegają i nie idą naprzód. Bo wszystkie błędne tezy i wnioski, zawarte w artykule kol. Kowala, jak i poprzednio kol. Lutyka mają swe jedno źródło. A mianowicie, brak rzetelnej oceny rzeczywistości. Rzeczy-

wistość — wprawdzie kol. Grad pisał — żyjemy rzeczywistością, ale rzeczywistość dzisiejsza to nie jest popieranie tego czy innego rządu, czy stronnictwa politycznego. Jest nią zdanie sobie sprawy z istoty i charakteru przemian zachodzących w narodzie. Pomiędzy Polską z r. 1939, a Polską obecną leży nie tylko wojna, ale i ogrom dokonanych przemian, które zmieniły pojęcia, zmieniły stosunki społeczne. Różnice klasowe uległy poważnemu zatarciu, dziś nie ma i nie może być ruchów wyłącznie klasowych. Ludowiec może być chłopem, robotnikiem, urzędnikiem, kupcem itd. Leżą za nami olbrzymie przemiany o których każdy wie. Podstawą działania poszczególnych stronnictw są koncepcje ustrojowe obejmujące całość zagadnień państwowych, obejmujące cały naród i wszystkie jego problemy. Myśl agrarystyczna wybiega daleko przez opłotki miejskie. Chłopi są klasą nie upośledzoną, ale równouprawnioną. Odbywa się proces zacierania różnic klasowych.

Co dalej — chłopi ze względu na swą liczebność i przeżycie się innych warstw są właściwym tworem narodu, dlatego ideologia chłopska staje się ideologią narodową — przestaje być klasową.

W tych warunkach trzeba poddać rewizji swe poglądy,choćby nawet istotne przed wojną. Choćby nawet umiłowane i zdobyte z trudem lat nauki. Lecz tej rewizji poglądów, rzetelnej oceny rzeczywistości nie chce dokonać kol. Lutyk, Kowal i inni. Podtrzymują oni klasowość, pozostałość koszmarnej przeszłości, podtrzymują antagonizmy klasowe — rozbudowują teoretycznie i w oderwaniu od wszelkiej rzeczywistości osobowość chłopską odrębną od całego narodu. Nie przeczę, że ta osobowość jest inna, ale nie może naród chodzić wieloma drogami. Co dobre musi z chłopa przejść na cały naród, co złe musi z chłopa odpaść, tak samo jak musi odpaść z całego narodu. Na wsi istotnie jest jeszcze najwięcej do zrobienia, ale powinno to robić państwo mające ku temu środki i obowiązek.

Młodzież wiciowa może dokonywać ogromnych przemian w życiu wsi, może zbliżyć wieś i miasto, właśnie na drodze ścisłej i rzetelnej współpracy. Podstawy do tej współpracy należy określić jasno, bez błędów w ocenie rzeczywistości bez furtek, uczciwie i obiektywnie, tylko wtedy istotne wskazania nabiorą istotnego znaczenia. Już kol. Kowal widzi, że do miast napływa ludność chłopska na studia, po zarobek, część tej ludności pozostanie w mieście. Czy kol. Kowal chce ją na długą metę utrzymać w obrębie klasy chłopskiej? A następnie, przecież proces odpływu do miasta będzie napewno nie malał, a wzrastał. Czy możliwe jest, aby Ci ludzie stanowili w obrębie miasta odrębną klasę. Rozwój stosunków społecznych, niwelacji klas występuje niewątpliwie, proces ten jeszcze badziej zespoli pojęcie chłopów i narodu.

Aby polemizować z innymi tezami kol. Kowala, trzebaby zbyt wiele prostować i rozważać obiektywnie — nie wydaje mi się to koniecznością. Wskazuję tylko zasadniczy punkt wyjścia w rozumowaniu, z którego wypływają następne błędy. Nie widzę wcale niebezpieczeństwa utraty przez Związek „Wici“ roli i znaczenia w Ruchu Ludowym.

Droga po której pójdzie Związek musi zależeć od samodzielności w istnieniu i umiłowaniu zasad ideologii z odrzuceniem gier i rozgrywek partyjnych. Jeszcze raz podkreślam, że „żyjemy rzeczywistością“ to nie znaczy, że popieramy bezkrytycznie rząd i idziemy w ogonie partii politycznych rządowych. Żyjemy rzeczywistością, to zdajemy sobie sprawę z istotnych warunków rozwoju społeczno-gospodarczego narodu, a równocześnie jesteśmy w dalszym ciągu dynamiczni, jesteśmy ruchem wyrastającym z potrzeb życia, jesteśmy radykalni — bo zdecydowanie i radykalnie walczymy z objawami zła w życiu narodu.

Pragnę, aby kol. Kowal zdał sobie sprawę, co myślą o zagadnieniu „klasowość czy uniwersalizm w Wiciach“ ludzie, których te sprawy bezpośrednio obchodzą. Pragnę, aby kierownictwo Związku zrozumiało bieg historii i nie zmuszało nas do opuszczenia szeregów Związku.

REDAKTOR JERZY MATUS.

WYDAWCA: ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ R. P. „WICI“

Prenumeratura roczna 200 zł.; półroczna 100 zł. NR KONTA PKO. WARSZAWA I—1880.

Zakłady Graficzne „AUTOMA“, Warszawa, Wileńska 7. B-30033